WSPÓŁPRACA

DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ

MIESIĘCZNIK

OPIEK SZKOLNYCH M. ST. WARSZAWY

ROK I KWIECIEŃ Nr 1

1 9 3 8

TREŚĆ:

REDAGUJE KOMITET — Redaktor odpow. SZYMON KOŁAKOWSKI

WYDAWCA: RADA SZKOLNA m. st. WARSZAWY

Prenumerata roczna Zł 3. — Pojedynczy numer gr 30

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł; 1/2 str. 60 zł; 1/4 str. 30 zł; 1/8 str. 15 zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Sienkiewicza 14 m. 14, tel. 6.02.27.

Konto czekowe w P. K. O. 50762 — Redakcja rękopisów nie zwraca.

Rob. Spółdz. Pracy Graf. „Drukujemy" W-wa Daniłowiczowska 4, tel. 6-01-31

WSPÓŁPRACA

DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ

MIESIĘCZNIK OPIEK SZKOLNYCH m. st. WARSZAWY

ROK I KWIECIEŃ 1938 Nr 1



Aby publiczna szkoła powszechna mogła w pełni sprostać zadaniu, które jej przypisuje państwo i społeczeństwo,—muszą wszystkie jej prace opierać się o ścisłe współdziałanie nauczycielstwa i rodziców.

Stąd każda inicjatywa, zmierzająca do zrealizowania tego postulatu w życiu codziennym szkoły, będzie zawsze z radością witana przez tych wszystkich, którym sprawa oświaty powszechnej w Polsce leży na sercu. Jako Inspektor publicznych szkół powszechnych Stolicy cieszę się szczególnie z powstania w powierzonym mi obwodzie pisma, poświęconego współpracy rodziców z nauczycielstwem.

Życzę Radzie Szkolnej oraz Opiekom Szkolnym m. st. Warszawy, aby „Współpraca Domu ze Szkołą Powszechną“ spełniła zadania, które jej się stawia.

STANISŁAW BUGAJSKI
Inspektor Szkolny Warszawski Miejski

Warszawa, 30 marca 1938 r.



Od Redakcji

Pismo nasze ma służyć w pierwszym rzędzie rodzicom posyłającym swe dzieci do publicznych szkół powszechnych w Warszawie. Chcemy, aby pismo to stało się łącznikiem między szkołą a rodzicami w sprawach wychowywania i nauczania. Rozumiemy, że spraw tych jest dużo. Jedne dotyczą poszczególnych dzieci, inne dzieci całych klas, szkół, dzielnic, wreszcie całej Warszawy czy nawet Polski. Szkole i rodzicom nie może wystarczyć sama tylko świadomość, że takie sprawy istnieją; trzeba jeszcze, aby w tych sprawach dom i szkoła miały jednakową świadomą postawę i zgodne współdziałanie w obranym kierunku.

Na stronicach naszego pisma omawiać więc będziemy to wszystko, co nam, tj. rodzicom i szkole, pomoże prowadzić dzieci i młodzież najwłaściwszą drogą ku lepszej przyszłości.

Dlatego, obok artykułów poświęconych bezpośrednio dziecku, zamieszczać będziemy artykuły omawiające działalność Opiek Szkolnych, poszczególnych członków tych Opiek, a nawet poszczególnych rodziców. Bo o tej działalności ogół społeczeństwa Stolicy wie przecież bardzo mało. A wszak wiadomo, że działalność ta ma swoje miejsce w życiu, że z każdym rokiem doskonali się, że staje się coraz silniejszą podwaliną w budowie życia szkolnego. Oczywiście nie w każdej szkole działalność ta jest taka sama. Różne przyczyny na to się składają. Raz będzie to nieodpowiedni dobór ludzi, kiedy indziej brak inicjatywy itp. Otóż w piśmie naszym winniśmy znaleźć podnietę i rady dla Opiek słabo działających, musimy wskazać wzory dobrej działalności we wszystkich kierunkach pracy tych Opiek.

Weźmy np. taką sprawę jak stosunek poszczególnych rodziców do działalności członków Opieki Szkolnej. Czy wszyscy rodzice działalność tę znają, doceniają? Albo sprawa składek szkolnych, i wiele, wiele innych zagadnień. Toteż rozumiemy, że kto jak kto, ale członkowie Opiek Szkolnych w pierwszym rzędzie poprą gorąco nasze pismo i spopularyzują je wśród ogółu rodziców dla wspólnego pożytku.

Rzecz jasna, że nam nie o sensację chodzić będzie. Chcemy bowiem wspólnie się uczyć, wzajemnie zrozumieć i wspólnie działać!

Wierzymy przy tym głęboko, iż takie dwie siły, jak Nauczycielstwo i Rodzice, w szczerej współpracy mogą dokonać wielkiego dzieła. Więc też w tej myśli i nadziei zwracamy się do Nauczycielstwa i Rodziców z gorącym — obywatelskim apelem, by zechcieli wziąć jak najżywszy udział w zasilaniu pisma zarówno materiałem redakcyjnym, jak też uwagami, mającymi na celu doskonalenie „Współpracy".

ZAGADNIENIA OGÓLNE

O wspólny cel

Rodziny i szkoły nic nie dzieli, ale przeciwnie łączy bardzo wiele, bo największy skarb rodziny i narodu — dziecko.

Zarówno rodzina jak szkoła czynią największe wysiłki dla dobra dziecka. Wysiłki te tym lepsze dadzą wyniki, im bardziej będą zharmonizowane, wspólnie uplanowane, jako wysiłek zbiorowy ogółu rodziców i nauczycieli.

Wielki nacisk na należytą współpracę szkoły z domem kładą władze szkolne. Zarówno statut Publ. Szkół Powszechnych, w szczególności paragrafy 4, 17, 59, 61, 62, 67, 81, jako też nowe programy szkolne wymagają stałej współpracy szkoły i domu poprzez wzajemne poznanie się i pogłębianie zbiorowym wysiłkiem kultury środowiska. Warszawski Inspektorat Szkolny rozesłał w ubiegłym roku szkolnym obowiązujące wytyczne, opracowane przez nauczycieli na konferencjach rejonowych, a dotyczące współpracy szkoły z domem.

Według tych wytycznych współpraca szkoły z domem polega na: „żywym i bezpośrednio nawiązanym kontakcie szkoły z domem, na połączeniu pracy wychowawczej szkoły z pracą rodziców, na podnoszeniu poziomu kulturalnego środowiska, które jest pod wpływem działania szkoły, na wykorzystaniu odpowiednich wartości i faktów życia domowego dziecka dla celów dydaktycznych". Kontakt ten zespala z sobą dwa najważniejsze w życiu dziecka środowiska: dom i szkołę, a pośrednio i inne wpływy, jak np. ulicy, stanowi więc jedną z głównych więzi wychowania, niezbędnego w dzisiejszych czasach. Według tychże wytycznych taka współpraca ma osiągnąć jedność i ciągłość w wychowaniu, ma ochronić nauczyciela przed zmechanizowaniem i rutyną. O formach i ogólnych zasadach współpracy szkoły z domem według wspomnianych „wytycznych" będziemy mówili stale na łamach naszego pisma. Tutaj chcieliśmy wykazać, że zarówno ze strony władz szkolnych jako też ogółu nauczycielskiego jest jak najwięcej dobrej woli tworzenia wielkiego pomostu, łączącego interes szkoły i rodziny, co na gruncie stołecznym pod kierunkiem Rady Szkolnej stało się faktem dokonanym.

Dotychczasowy dorobek Opiek Szkolnych mówi nam o wielkim wysiłku, zharmonizowanym zarówno ze strony nauczycieli jak i ro-

dziców. Ta zgodna, harmonijna praca rodziców i nauczycieli na terenie Opiek Szkolnych winna stworzyć wspólną płaszczyznę najszerszych rzesz rodzicielskich z ogółem nauczycielskim, w trosce o lepsze jutro szkoły powszechnej.

Szkoła powszechna w obecnych zrębach organizacyjnych, jako siedmioklasowa, zdała egzamin.

Wspólny wysiłek rodziców i nauczycieli musi stworzyć lepsze warunki pracy w szkole powszechnej, zarówno dla dzieci jak i dla nauczycieli. Rodzice i nauczycielstwo w pierwszym rzędzie mogą zagwarantować opinii publicznej czujną straż interesów szkoły powszechnej.

Przemiana czterooddziałowej Szkoły Elementarnej na siedmioklasową Publiczną Szkołę Powszechną odbyła się niedawno i w krótkim swym istnieniu stała się fundamentem szkolnictwa polskiego, źródłem kultury ogólno - narodowej. Będzie ona spełniać swe zadanie coraz lepiej, jeśli w opiece nad nią zjednoczy się właśnie ogół nauczycieli i rodziców.

A potrzeby tej szkoły powszechnej są jeszcze wielkie.

Odczuwamy brak lokali szkolnych, brak etatów nauczycielskich, nadmierne przeciążenie nauczyciela pracą i liczbą dzieci w klasach. Braki te, aczkolwiek przejściowe, stwarzają podatny grunt dla krytyki szkoły powszechnej. Koleżeńska współpraca na ławie szkolnej dzieci z różnych warstw społecznych, obywatelska współpraca rodziców tych dzieci w oparciu o dom, szkołę i Opiekę Szkolną ułatwi nam jednak spełnienie wielkiego obowiązku wobec dziecka, społeczeństwa i państwa.

Piotr Wysocki

O tych, którzy nas zastąpią

I my, rodzice i szkoła, pracujemy dla wielkiej sprawy. Mamy przecież wychować wspólnie przyszłego obywatela Rzeczypospolitej. A jakiż ma być ten obywatel: taki, jak my? gorszy czy lepszy? Odpowiemy zgodnie, że nasz wychowanek musi być lepszym od nas. Tak odpowiemy, bo takie już prawo rządzi duszą człowieka, że wciąż pragnie posuwać się naprzód, doskonalić siebie i swoje czyny.

Jako wychowawcy musimy zadać sobie pytanie: na czym ta lepszość ma polegać?

Wychowankowie nasi muszą posiadać nie tylko siłę, która odeprze wroga z zewnątrz, ale i wielką siłę ducha i wiedzy, które by im pozwoliły podnosić Polskę wzwyż pod każdym względem.

Dlatego to dom i szkoła muszą dążyć ku temu, aby wychować człowieka: uczciwego, sprawiedliwego, rozumnego, obo-

wiązkowego, szanującego swoich bliźnich, niezależnie od ich zamożności, wyznania czy narodowości, i posiadającego wysokie poczucie godności osobistej. Cnoty te to wielki skarb, o który musimy się troszczyć od zarania życia naszych wychowanków. A przecież godność naszych uczniów i ich wartości tak często mogą być narażane na niebezpieczeństwo. Niejednokrotnie sami nie zdajemy sobie sprawy z tego, że się tak dzieje.

Weźmy parę przykładów z życia szkolnego, które obchodzi zarówno rodziców, Opieki Szkolne, jak i nauczycielstwo. Na przykład pomoc materialna dla dziecka szkolnego.

Oto kilkoro dzieci biednych w klasie nie ma butów, ubrań, palt itd. Opieka Szkolna chce pomóc tym dzieciom. Ogłaszamy więc w klasie czy w szkole zbiórkę potrzebnej odzieży. Otrzymaną odzież wręcza dziecko dziecku bezpośrednio albo za pośrednictwem Opieki. Czy to jest dobry sposób pomocy? Bardzo niebezpieczny. I to właśnie, jeśli chodzi o godność dziecka! Bo niech się tak stanie, że kolega A dał koledze B (z tej samej klasy albo i ławki) coś z odzieży. I niech ten obdarowany ma dyżur, a ten dobroczyńca niech np. lubi dokazywać. Ten pierwszy „zapisze" tego drugiego za karę. Wtedy uczeń „dobrodziej" może powiedzieć swemu „biednemu" koledze tak: „Jak buty to wziąłeś, a teraz mnie zapisujesz". I oto w duszy małego człowieka toczy się walka. Chce być wdzięczny koledze za buty, ale też chce sumiennie spełnić swój obowiązek społeczny w szkole. Jeśli nie zapisze kolegi A, to co ma zrobić z innymi zapisanymi, którzy mniej od A na karę zasługują? Sumienie jego może się w takich wypadkach załamać. A przecież to może przyszły sędzia Rzeczypospolitej! Naszym obowiązkiem jest więc uchronić dziecko od złych postępków, bo naprawa zła już popełnionego może nas wiele więcej kosztować, a może się też nam w ogóle nie udać.

A weźmy inny sposób obdarowywania dzieci odzieżą czy obuwiem. Opieka Szkolna lub instytucja robi to uroczyście przy choince, wobec całej szkoły, wielu rodziców itp. Nastrój uroczysty. Opieka zadowolona, że wspiera biednych. Czy wszystko już wtedy jest w porządku? Niezupełnie. Bo zapomnieliiśmy o tym, co czują ci, których publicznie ubieramy. Otóż na pewno większość z nich gdzieś w głębi duszy czuje wstyd, upokorzenie, że jest kimś gorszym od tej koleżanki czy kolegi, którzy wszystko mają swoje. Teraz już wszyscy w szkole wiedzą, że ta bluzeczka z białymi tasiemkami to darowizna. „Dziadówka" — powie jeszcze jakaś złośliwa koleżanka. Jeśli nie powie, to może pomyśli. A przecież to poniża obdarowanych. Czy tak jest — przypomnijmy sobie — my dorośli — te momenty, gdy kiedykolwiek zdani byliśmy na czyjąś łaskę — niełaskę.

Jeśli zaś dzieci biedne nie czują wstydu, gdy je obdarowujemy publicznie, to powiedzmy sobie, że to jest b. źle. Widocznie zabita została w nich godność osobista. A w przyszłości będzie z nich doskonały materiał na żebraków, wydrwigroszów itp.

Czy mamy więc zaniechać udzielania pomocy dzieciom? Nie. Tylko powinniśmy pomyśleć nad tym, aby ta pomoc okazywana była we właściwy sposób. O tych sposobach niech napiszą ci, którzy właśnie obmyślili już takie, że nie obrażają godności dziecka.

Ale czy tylko przy rozdawnictwie odzieży i obuwia popełniamy błędy wychowawcze wobec dzieci? Na pewno nie tylko wtedy. Kiedy jeszcze? Napiszcie sami, mili Czytelnicy.

S. D

Wychowamy lepszego człowieka

Niewielka sala gimnastyczna szkoły powszechnej w śródmieściu. Szare, niezbyt świeże ściany, mętne światło wysoko umieszczonych pod sufitem lamp; kilkanaście rzędów ławek długich, nadwyrężonych, skrzypiących.

Powoli zbierają się ojcowie i matki, Opiekunowie Szkolni. To zebranie rejonowe opiekunów... Komunikaty Rady Szkolnej, referat (bez tytułu), dyskusja. Ciche szepty, zdawkowe uśmiechy, nuda wyczekiwania i „zapasowa“ nuda na to dwugodzinne wysłuchiwanie tych samych bolączek, co w roku ubiegłym, na omawianie znanych spraw.

Wiadomo: będzie mowa o wychowaniu dziecka, o braku odpowiednich lokalów dla szkół, o braku,.. brakach... i o pieniądzach.

A więc zaczynamy. — Od komunikatów.

Miły, młody głos przedstawiciela Rady Szkolnej informuje zebranych o tym, czego już dokonano i co zamierzono na przyszłość. Powódź ważnych i drobniejszych spraw. Pierwsze pięć minut upływa gładko, w „zasłuchaniu“. Następnie — troszkę chropowato, dalej — na twarzach zebranych maluje się wyczekiwanie... zakończenia litanii prelegenta... Głos czasem mocniejszy, pełniejszy i twardszy, czasem cichszy, miękki, nie przeszkadza w rozmyślaniach o wszystkim, co jest poza smutnymi murami gimnastycznej sali, szkoły i podwórza szkolnego. Komunikaty — trudno — komunikaty... Każdy dostanie okólnik, instrukcje, zawiadomienia, ale młody człowiek mówi, mówi przejęty tym, czym się z zebranymi dzieli... — Skończyłem! —

Zaszemrało w gromadzie. Ktoś westchnął, ktoś sapnął, ktoś poruszył się na ławce, (ławka skrzypnęła głośno, przeciągle, płaczliwie).

Wszystko zupełnie tak, jak bywało dotąd.

— Jeszcze jeden referat — szepnął ktoś, patrząc niespokojnie na zegarek.

— Pewnie koło ósmej się skończy — dodaje ktoś inny.

— Od szóstej do ósmej wystarczy „tego" na dziś — uśmiecha się pobłażliwie jakaś pani.

Rezygnacja z melancholią idą o lepsze w atmosferze sali. Padają pierwsze słowa referenta. Mocne, proste, wyraźne. Codzienne, najzupełniej codzienne, powszednie, a jednak nie te same; niosą z tą swoją codziennnością coś świeżego, co.... co, co...

Co? —

Zaciekawienie ożywia twarze. Niespokojne „co?" otwiera ludziom uszy. Płyną minuty niepostrzeżenie, szybko, szybko... Współpraca rodziców ze szkołą... Nawiązanie ścisłego kontaktu Rady Szkolnej i Opieki Szkolnej z rodzicami i nauczycielami... Doskonalenie środków dla osiągnięcia lepszych wyników w wychowaniu tych, którzy nas zastąpią... Podział obowiązków... Organizacja pracy... Dobór ludzi...

— I od pierwszego aż do ostatniego zdania referatu przewijający się mocny refren; „ci, których wychowujemy, mają być od nas lepsi, jako ludzie: mózgiem i duszą".

Referat obejmował niemal wszystkie sprawy dziecka w szkole i w domu, wszystkie sprawy łączące rodziców ze szkołą, wszystkie te sprawy, o których słyszy się zawsze na każdym zebraniu rodzicielskim czy Opieki Szkolnej.

Ale... właśnie to małe „ale".

Często patrzymy szeroko otwartymi oczami na coś i, patrząc, widzimy część oglądanej rzeczy, to, co widzieć chcemy; zapytani o szczegóły nie potrafimy odpowiedzieć... Nie dostrzegliśmy nic ciekawego, a raczej nic takiego, co mogło by nas zainteresować. I zdarza się, że ktoś jednym zdaniem, jednym nawet słowem pomaga nam zobaczyć wszystko.

I tu miało to miejsce.

Każdy wie, że dziecku trzeba pomagać, że dziecko trzeba wychowywać, że dziecku potrzebne są te czy inne rzeczy. Każdy wie,— że Opieka Szkolna ma takie przed sobą zadanie, nauczyciel — inne, Rada Szkolna — jeszcze inne; wszystko razem ma w sumie ukształcić, nauczyć i wychować — dziecko.

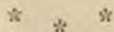
A jednak... Wszystkie te siły są niejako rozproszkowane, odseparowane od siebie, każda działa na swój sposób. Niescalone — nie

mogą dać w rezultacie tego, czego chcemy: dobrego człowieka, a raczej: zdrowego, silnego zadatku na dobrego człowieka.

I musimy do jednego się przyznać: dom, t. zn. rodzice czy opiekunowie pragnęli, aby dziecko w szkole się uczyło. Aby się dobrze uczyło zadanych lekcji, aby łatwo i dużo chłonęło w siebie wiadomości objętych programem nauczania.

Wychowanie — to już należy właśnie do domu. I ten podział ukształcenia człowieka, małego człowieka w wieku szkolnym, wytwarzał się zawsze podświadomie.

I wystarczyło nam wtedy na sali rzucenie snopu światła na tę sprawę. Wychować człowieka — to trudna i ciężka rzecz. Wychować go tak, aby wyrósł na światłego, rozumnego patriotę, aby sam siebie potrafił szanować i aby umiał uszanować człowieka w bliźnim — to wielkie zadanie. Zadanie, któremu łatwiej sprostać, jeżeli dziecko znajdzie się od początku nauki w szkole w rozumnym i serdecznym zespoleniu sił domu, rodziców i szkoły.



Już dawno minęła godzina ósma, gdy prelegent zakończył referat.

Gdzież rezygnacja? Gdzie melancholia? Gdzie niecierpliwe spoglądanie na zegarki?...

Mówił człowiek o człowieku! Mówił prosto, tak bardzo po ludzku! I z pustki, którą tu każdy ze sobą przyniósł, wykrzesał żywy, gorący odruch.

Narodziła się masa spraw do omówienia już tu, już dziś, natychmiast, w tej sali, nim przeminie wrażenie, dopóki jeszcze ciepło rzuconych nam słów i myśli nie zatrze się mgłą dni, niosących codzienną szarość zmartwień, kłopotów, radości i smutku. Wszyscy chcemy mówić, dzielić się ze sobą tym, co się w nas w tej chwili narodziło.

Jest dobrze, jest wygodnie w tej chwili na starych, skrzeczących ławach. Nie ma ław, nie ma przybrudzonych, mrocznych kątów sali; apatia, nuda i rezygnacja umknęły przez uchylone drzwi od korytarza.

— Mamy wychować lepszego człowieka!

Dyskusja trwała do 10-tej. Radzili i mówili wszyscy. Tak łatwo przecież znaleźć wspólny język nawet z dużą, i materialnie i umysłowo zróżniczkowaną, grupą ludzi. Tak łatwo... szczególnie wtedy, kiedy się pamięta o tym, że wszyscy jesteśmy obdarzeni jednym, wspólnym, czułym „instrumentem“, któremu na imię — serce.

A przecież każdemu sercu matki czy ojca — dziecko jest najdroższe i najbliższe. I wszystkim nam jednakowo na tym ogromnie zależy, aby z naszego dziecka wyrósł prawdziwy, wartościowy, godny człowiek.

...„Ci, których wychowujemy, mają być od nas lepsi“...

C. S. K.

Nasza armia dziecięca i jej szkoły powszechne

Codziennie przez 10 miesięcy w roku ogromna armia dziecięca zrywa się wczesnym rankiem ze snu, by spełnić swą pierwszą obywatelską powinność — przepisany ustawą — obowiązek szkolny.

Dziesiątki, setki, tysiące dzieci rozbiegają się po całej Warszawie, jak długa i szeroka, aż po najdalsze jej krańce, z książkami pod pachą, w teczce czy tornistrze, by — jedne tramwajem, inne — pieszo, dostać się na wiadomą godzinę do swoich szkół.

Tylko najbardziej uprzywilejowane z tych dzieci, należące do rodzin zamożnych, albo chore — pozostają w domu. Pierwsze — to „mamin-synki“ i „córeczki-pieszczoszki“, uczące się w domu rodzicielskim; drugie — to biedactwa, nie uczące się z powodu różnych przyczyn, przeważne chorób i skrajnej nędzy.

Przeciętny dorosły obywatel nie zdaje sobie nawet sprawy, jak ogromna jest ta armia dzieci w wieku od 7 do 14 lat, spełniających obowiązek szkolny. *A to przecież 12% ogółu mieszkańców Warszawy.*

Armia ta składa się z 7-miu roczników, urodzonych — gdy chodzi o dzieci obecnie uczęszczające do szkół powszechnych — w latach od 1924 do 1930.

Każdy z tych roczników składa się przeciętnie z około 19.000 jednostek. Są jednak i takie roczniki, jak np. rocznik 1925, tj. trzynastolatki, których liczebność przekracza 23.000 dzieci. Ogółem dzieci w tych 7-miu rocznikach, uczących się w zakresie szkoły powszechnej, mamy obecnie w Warszawie *z górą 141.000,* co właśnie stanowi owe wyżej wspomniane 12% całej ludności.

Do tego dodać należy jeszcze co najmniej 5.000 młodzieży (15 i 16-latków), która z różnych powodów — opóźniła się w nauce i mimo upływu właściwego wieku pozostaje jeszcze w murach szkoły powszechnej.

Mówiąc o tych 141.000 względnie 146.000 dzieci, obowiązanych do kształcenia się w zakresie elementarnym, trzeba zaznaczyć, że nie wszystkie z nich rzeczywiście spełniają obowiązek szkolny.

Mamy bowiem pewną liczbę nie uczących się z różnych przyczyn (zły stan zdrowia, skrajna nędza itd.), wynoszącą — jak wskazują obliczenia — około 4-ch tysięcy dzieci i młodzieży.

W każdym razie ponad 140.000 uczy się rzeczywiście, przechodząc w ciągu 7 lat bądź w prywatnych, bądź w publicznych uczelniach kurs szkoły powszechnej.

Ogromna większość dzieci, bo około 120.000, chodzi do publicznych szkół powszechnych, około 13.000 — uczęszcza do prywatnych szkół powszechnych, wreszcie po kilka tysięcy znajduje się w klasach gimnazjalnych i w religijnych szkołach, t. z. chederach (dzieci żydowskie).

Publicznych szkół powszechnych w Warszawie jest obecnie 185 Wszystkie one mają organizację t. zw. III-go stopnia, tj. najwyższą, wszystkie przerabiają program 7-iu klas, choć są między nimi szkoły o mniejszej i większej liczbie oddziałów.

Ogółem w tych szkołach jest 2317 oddziałów przy odpowiedniej liczbie nauczycieli.

Dwanaście spośród wymienionych publicznych szkół powszechnych ma charakter *specjalny;* są to szkoły, przeznaczone dla dzieci o słabszym rozwoju umysłowym lub o zmniejszonej odporności moralnej (dzieci zaniedbane).

Liczba dzieci w oddziałach szkół specjalnych jest — ze względów wychowawczych — znacznie niższa, niż w szkołach zwykłych; w tych ostatnich przypada przeciętnie na oddział 23 dzieci. Liczbę tę należy uznać za niepomiernie wysoką w porównaniu z tym, co być powinno i co jest np. w prywatnych szkołach powszechnych, w których dzięki wysokim opłatom dzieci jest znacznie mniej.

Publiczne szkoły powszechne w Warszawie dzielą się na męskie, żeńskie i koedukacyjne, tj. wspólne dla chłopców i dziewcząt.

W punktach największego zgęszczenia ludności żydowskiej istnieją osobne szkoły publiczne powszechne dla dzieci żydowskich.

Tam, gdzie dzieci żydowskich jest niewiele, chodzą one z dziećmi chrześcijańskimi do wspólnych szkół.

Nie wszystkie publiczne szkoły powszechne ulokowane są w najdogodniejszych dla dzieci punktach miasta. Toteż wiele dzieci ma utrudnione albo dalekie dojście do swojej szkoły.

Wiele również szkół nie posiada jeszcze odpowiednich gmachów.

Tak np. w chwili obecnej tylko 119 publicznych szkół powszechnych mieści się w budynkach miejskich, przy czym tylko część tych

budynków odpowiada nowoczesnym wymaganiom. Pozostałe szkoły znajdują się dotąd w budynkach wynajętych, najczęściej budowanych przez właścicieli dla innych celów, a więc przeważnie nie odpowiadających celom szkolnym.

Zarówno sprawa jakości budynków jak i ich rozmieszczenie ma — rzecz jasna — dla realizacji powszechnego nauczania znaczenie ogromne; trudno byłoby jednak mówić o tym w ciasnych ramach niniejszego artykułu.

Nasza armia dziecięca, ucząc się w publicznych szkołach powszechnych, zdobywa wiedzę — jak to zaznaczyliśmy wyżej — w zakresie elementarnym, na podstawie ściśle określonego programu.

Organizacja nauczania przewiduje, iż po 6-ciu latach normalnej nauki dziecko powinno na tyle przerobić program szkoły powszechnej, żeby bez większych trudności przejść do pierwszej klasy szkoły średniej.

Aby zdobyć odpowiedni zapas wiadomości, uczeń nie tylko musi być pilny i systematyczny w pracy, ale winien także uczęszczać do szkoły bez opuszczania nauki. Tego starannego uczęszczania do szkoły szkoła jest obowiązana pilnować. Toteż każda nieobecność dziecka w szkole jest notowana, a powtarzające się bez usprawiedliwienia opuszczanie lekcyj powoduje represje w postaci kar, nakładanych na rodziców (opiekunów) przez sądy do spraw o niewypełnianie obowiązku szkolnego.

Przed sądem takim słusznie staje nie dziecko, lecz rodzice, względnie opiekunowie; słusznie — gdyż do rodziców należy obowiązek posyłania dziecka do szkoły i pilnowania, aby się ono nie zaniedbywało.

Jak widzimy, nasza armia dziecięca ma swoją dyscyplinę, swoje określone, codzienne czynności i swoją 7-letnią „służbę".

Wszystko to urządzone jest po to, aby — jak mówi ustawa — „dać na poziomie odpowiadającym wiekowi i rozwojowi dziecka potrzebne ogółowi obywateli jednolite podstawy wychowania i wykształcenia ogólnego".

Osiągnięcie tego celu możliwe jest oczywiście tylko przy wzmocnieniu szkoły współpracą rodziców i opiekunów.

Współpraca ta, okazywana jedynie na terenie domu, nie może wystarczyć. Musi ona wyrażać się nadto w ścisłym i stałym związku ze szkołą i winna być prawidłowo zorganizowana. Do podtrzymania tego związku są powołane przede wszystkim Opieki Szkolne.

Uważny przegląd zadań Opiek, przewidzianych ustawą, przekona każdego, że czynności Opiek Szkolnych nie wyczerpują się

tylko przez niesienie pomocy materialnej dziecku. Opieka Szkolna może i powinna być również organem współdziałania ze szkołą w dziedzinie wychowawczej.

Nie wszędzie, niestety, rola Opiek Szkolnych jest tak właśnie rozumiana.

A przecież, ile dałoby się osiągnąć w szkole dla dobra dzieci, gdyby współdziałanie członków Opiek z gronami nauczycielskimi było należycie uregulowane.

S. T.

NASZE DZIECI

Moje dziecko

Na pozór wyrazy proste i zwykłe. Słyszymy je lub powtarzamy co najmniej kilka razy dziennie. Ale różnie one brzmią w różnych ustach.

Spróbujmy wyobrazić sobie różne matki i usłyszeć z ich ust te dwa wyrazy „moje dziecko".

Oto jedna z wielu matek — idzie ze swoim dzieckiem ulicą. Matka dostatnio ubrana, dziecko różowe i roześmiane. Od czasu do czasu dziecina podnosi główkę do mamy, pyta o coś. Mama odpowiada. Dokąd idzie ta matka z dzieckiem, mogę nie wiedzieć. Patrząc jednak na nią, sądzę, że jest im dobrze razem. W ustach tej matki „moje dziecko" na pewno przepojone jest pieszczotą i słodyczą.

Inna matka, też jedna z wielu, siedzi w biurze. Na stole przed nią stosy papierów, które trzeba załatwić. A może to jest wielka księga rachunkowa, gdzie szeregi cyfr wydłużają się do nieskończoności. Matka siedzi tak co dzień po 7 godzin. A teraz właśnie dziecko jest chore, zostało w domu pod opieką służącej, a może tylko uczynnej sąsiadki. Bywają chwile, że matka zamiast liter lub cyfr widzi swoje maleństwo i z westchnieniem szepce „moje dziecko". A szept ten jest pełen łez i troski.

A oto jeszcze inna matka. Bezrobocie i nędza. Cała rodzina żyje z niewielkiej zapomogi lub z tego, co matka zarobi praniem albo jakąś posługą u ludzi. Dziecko pobiegło do szkoły. Ale twarzyczka tego dziecka wątła i blada. Ubranko liche i buciki dziurawe. Ta matka na pewno z bólem i rozpaczą w głosie powie „moje dziecko".

Wszystkie matki — i te, którym na niczym nie zbywa, i te ciężko pracujące na swoje dzieci, i te bez pracy, — kochają jednakowo

swoje dzieci. Chciałyby je najlepiej wychować. Miłość jednak i chęć nie wystarczą. Potrzebna jest koniecznie umiejętność.

Doskonale to rozumiemy przy rozmaitych umiejętnościach o charakterze praktycznym — przy szyciu, gotowaniu, pisaniu na maszynie itp. Również dobrze rozumiemy to przy umiejętnościach o charakterze artystycznym — muzyce, malowaniu, hafcie itp. Myślę jednak, że niezbyt dokładnie zdajemy sobie sprawę z tego, jeśli chodzi o wychowanie dzieci.

Pragnąc przyjść z pomocą tym wszystkim rodzicom, którzy mają trudności i kłopoty wychowawcze, a chcieliby skorzystać z rady pedagogów, wychowawców z zawodu, otwieramy w naszym piśmie specjalny dział porad p. t. „Moje dziecko".

A. Dargielowa

Wychowuj dziecko zdrowe psychicznie

Nauczycielka opowiada dzieciom o wsi. Wszystkie oczy wlepione w panią, wszystkie dzieciaki z najwyższą uwagą słuchają. „Proszę Pani, jak to może być dach ze słomy? — Proszę Pani, czy tam naprawdę nie ma wcale tramwajów? A czy krowa jest mniejsza od konia, czy większa?" — dziesiątki pytań zadają rozciekawione dzieci.

Jeden tylko Janek siedzi pod ścianą osowiały, znudzony. Nie słucha, nie pyta o nic, scyzorykiem wycina na ławce litery. Zawsze tak z Jankiem.

Pyta nauczycielka rodziców: „czy się Janek czymś w domu tak bardzo interesuje, że go już szkoła nie obchodzi? czy gołębie hoduje, psa albo kota? czy samoloty buduje w domu, czy biega patrzeć na Wisłę, jak statki płyną? o co się Janek najwięcej pyta?"

Nie. Janka w domu też nic nie obchodzi i też o nic nie pyta. Przyjdzie, lekcje odrobi — bo matka nad nim siedzi, stronicę jedną to chyba z godzinę przepisuje, potem w kąciku usiądzie i myśli.

— Janek nie jest taki, jak inne dzieci. Janek jest chory psychicznie — pomyślała pani i posłała chłopca do Poradni, żeby zbadali jego rozwój.

„Chłopiec jest zahamowany w rozwoju" — odpowiedziano z Poradni. „Apatia, ospałość, obojętność, brak zainteresowań — to wszystko nie są wrodzone wady Janka, to wady wywołane przez złe wychowanie".

„Cio to" pytał dwuletni Janek matkę, wskazując auto, wróbla, szyld. „Cicho, nie nudź" odpowiadała matka. „Czy kotek też urośnie taki duży, jak ja? Czy księżyc spadnie na nasz dom?" — pytał Janek w dwa lata później. „Cicho, nie nudź" mówili rodzice. Chciał mały

Janek stanąć przed wystawą z zabawkami — matka ciągnęła go dalej. Chciał popatrzeć, jak węgiel z wozu do piwnicy zrzucają — matka nie miała cierpliwości stać. Obejrzał się za dużym psem — klapsa dostał od matki: „nie oglądaj się na ulicy, bo nieładnie".

Dzieciak, jak to dzieciak, w każdą szparkę zajrzy, bo wszystko go ciekawi: co pod łóżkiem się kryje, co za szafą, co za piecem. Kran odkręci, szufladę otworzy. Janek za wszystko klapsy dostawał: „ciekawość pierwszy stopień do piekła".

Wreszcie przestał się wszystkim interesować. A kiedy poszedł do szkoły — był tam najgorszym, ostatnim uczniem. Z winy rodziców. Rodzice, zamiast rozwijać, zabijali w dziecku swoim naturalną, zdrową ciekawość.

Zabijanie zainteresowań dziecka hamuje jego rozwój. Krępowanie swobody dziecka, zmuszanie go, żeby cicho i spokojnie siedziało, jak stary, odmawianie mu prawa do zabawy, do ruchu, do towarzystwa rówieśników — hamuje rozwój dziecka.

* * *

Żeby dziecko było zdrowe psychicznie, musi mieć dobre warunki normalnego rozwoju.

Hania była najstarszą z licznego rodzeństwa. Ojciec cały dzień za domem, a kiedy wracał, wybuchały kłótnie i krzyki, bo wracał pijany. Dla żony, dla dzieci serca nie miał, miał tylko brudne słowo i ciężką rękę. Matce zapracowanej do późnej nocy nie starczyło czasu na rozmowy z dziećmi, nie starczyło „nerwów" na serdeczne odezwanie się do nich. Odzywała się tylko wtedy, gdy coś kazała przynieść czy zrobić i wtedy, gdy krzyczała na dziecko. Najgorzej miała Hanka — bo najstarsza. To Zdziśka pokołysz, to Felce twarz i ręce umyj, to skocz do sklepiku, to kartofle obierz. Nie zważała matka, że dziewczynka lekcjami zajęta, — ciągle ją wołała do pomocy. Dostała Hanka w szkole dwójkę — matka ją zbiła. Dostała Hanka piątkę i przybiegła pochwalić się matce — matka krzyknęła „daj mi święty spokój, lepiej byś podłogę uszorowała".

Źle było Hance w domu. Nikt jej nie zrozumiał, nikt nie przygarnął. W szkole było nie lepiej. Pani się gniewała za brudną głowę i za to, że Hanka często lekcje ma nie odrobione, koleżanki się wyśmiewały, że tak śmiesznie chodzi ubrana, że śniadania nigdy nie przynosi do szkoły, że polecieć z nimi po lekcjach nie ma czasu.

Zaczęła Hanka kraść. Za kradzione w domu i w szkole groszaki fundowała koleżankom cukierki, lody, malowanki. Chciała się w ten sposób przypodobać dziewczynkom, chciała zdobyć ich życzliwość, ich przyjaźń. Hanka było głodna miłości.

Dziecko musi czuć nad sobą troskliwą opiekę i miłość rodziców, jeżeli ma wyrosnąć na człowieka zdrowego psychicznie.

* * *

— Ile jest 3 × 8 — pyta pani Kazię.

— 26 — odpowiada dziewczynka.

— Nie. Kaziu, omyliłaś się, pomyśl chwilkę.

Kazia milczy. Nauczycielka pyta ją jeszcze raz i jeszcze dwa razy, zadaje jej kilka innych pytań. — Kazia milczy. „Siadaj, Kaziu". Dziewczynka wybucha płaczem.

Tak jest zawsze z Kazią. Nie można jej zwrócić żadnej uwagi — zaraz zaczerwieni się, zamilknie, rozpłacze. I już do końca dnia żadna nauczycielka słowa od Kazi nie wydobędzie. Kazia milczy. A polskiego to się przez dwa miesiące wcale nie uczyła, bo raz trójkę z minusem dostała.

Kazia nie jest, jak inne dzieci. Kazia nie jest zdrowa psychicznie. Kazia ma zanadto wybujałą ambicję, zbyt silnie reaguje na najmniejsze niepowodzenie w życiu.

Jest jedynaczką. Rodzice kochają ją bardzo — bardzo ją psuli, zanim poszła do szkoły.

— „Tonit", wiesz, Adasiu, mówiła przy dziecku matka do ojca — Kazia powiedziała „tonit". Jak ona to ślicznie powiedziała, nasza kochana córusia! I ściska matka Kazię — za co? Za to, że powiedziała nowe słowo.

— Wie mama, nasza Kazia to takie mądre dziecko, włożyła sobie do ust patyczek od pakunków i udawała, że pali papierosa, a jaką minkę zrobiła przy tym! — wychwala ojciec pociechę — chodź skarbie tatusia, pokaż babci, jaką ty minkę zrobiłaś, pokaż babci.

Wszystko, co Kazia powiedziała, było najmądrzejsze, wszystko, co zrobiła, najładniejsze i najbardziej pocieszne. I przed każdym ją wychwalano, przed każdym musiała się popisywać. Myślała — bo tak w nią wmówiono, — że nie ma dziecka mądrzejszego od niej.

Poszła Kazia do szkoły — i tam się okazało, że inne dzieci są równie mądre, jak ona. I że Kazia nie zawsze ma rację. Dziewczynka nie mogła się z tym nowym stanem rzeczy pogodzić. Milczała całymi dniami, — bo się bała, że co złego powie i uwagę jej zwrócą; przestała się uczyć polskiego — bo wiedziała, że jej wypracowania nie będą najlepsze z całej klasy.

Nie rozpieszczajmy zbytnio dziecka, jeżeli chcemy, żeby było zdrowe psychicznie.

* * *

Mała Lodka zbiła lampę w zabawie. — Zdrowia nie mam do ciebie, smarkaczu jeden, poczekaj, ojciec przyjdzie, to cię rozumu nauczy — krzyczała matka. Ojciec jakoś długo nie wracał. Kiedy

przyszedł, Lodka już spała. Nie mógł darować krzywdy: złapał pasa i dalej okładać śpiącą córkę.

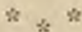
Od tego czasu, jakby kto Lodkę odmienił. Z nocy dzień sobie robi. Żadne kary nie pomagają — Lodka wtedy dopiero się położy, kiedy wszyscy dawno już śpią. Za to rano dobudzić się jej nie można. Do szkoły przestała chodzić, wcale się skupić nad książką nie mogła — wciąż tylko się oglądała, czy jej kto krzywdy nie chce zrobić. Dziwna jest taka, że dzieciaki biegają za nią po podwórku. „Wariatka! wariatka!" — wołają i rzucają kamieniami.

Lodka nie jest zdrowa psychicznie. Jej stan wywołany został urazem psychicznym, jakiego doznała Lodka, wyrwana biciem ze snu.

Nie tylko bicie taki uraz może wywołać. Może go spowodować zasłyszana przypadkiem przez dziecko rozmowa: „ja Staśka tak nie kocham, jak inne dzieci, on taki brzydki". Może go wywołać podpatrzenie przez dziecko małżeńskiego stosunku rodziców, może go wywołać nagły przestrach, dostrzeżony krwawy wypadek na ulicy, głośna kłótnia rodziców w obecności dziecka, a także przyjście na świat młodszego brata czy siostry, na którym, z pominięciem starszego dziecka, skupi się cała uwaga rodziny.

Szczególnie łatwo wywołać uraz psychiczny u dziecka z jakichkolwiek względów „gorszego" od innych. Dziecko rude i piegowate, dziecko bardzo grube, dziecko ułomne, dziecko najbiedniejsze z całej klasy, najgorzej ubrane, nieślubne — te dzieci są najbardziej wrażliwe i byle nieostrożne odezwanie się matki, kolegi, nauczyciela, może u nich wywołać trwałe zaburzenie równowagi duchowej, zdrowia psychicznego.

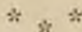
Strzeż dziecko przed urazami psychicznymi. Urazy psychiczne są wrogiem psychicznego zdrowia.



Różne trudności sprawiają rodzicom i wychowawcom dzieci, które nie cieszą się pełnią zdrowia psychicznego. Bywają nieśmiałe lub aroganckie, złośliwe i przewrażliwione, kłamią, kradną, uciekają z domu, leniwe, podniecone lub apatyczne, lękliwe, nieposłuszne itd.

Niezbędnym warunkiem psychicznego zdrowia dziecka jest umiejętne wychowanie.

Zaburzeniom psychicznym łatwiej zapobiec, niż istniejące usunąć. Usunąć je przeważnie można — ale tylko przez współpracę domu ze szkołą czy z Poradnią Wychowawczą, która wykreśli rodzicom odpowiedni sposób postępowania z dzieckiem.



Przyczyny braku równowagi psychicznej nie tkwią wyłącznie w błędnym wychowaniu.

Choroby nerwowe i psychiczne rodziców, ich alkoholizm i kiła bywają częstym powodem zaburzeń psychicznych u dziecka.

Wadliwe działanie gruczołów dokrewnych, pewne choroby, jak zapalenie mózgu i opon mózgowych, śpiączka i inne także powodują zaburzenia w zdrowiu psychicznym dziecka.

Najlepsze metody wychowawcze wtedy nie pomogą — konieczna jest opieka lekarska.

I. Chmieleńska

LEKTURA I ROZRYWKI DZIECKA

Dajmy dziecku dobrą książkę

Sprawa tego, co czyta dziecko i młodzież — to nie tylko sprawą nauczyciela i szkoły: to także przedmiot troski rodzicielskiej.

Bo cóż zdziała szkoła, jeżeli rodzice nie będą interesowali się tym, skąd ich dzieci biorą książki i jakie to są książki.

Zagadnienie odpowiedniej lektury — jest więc kwestią pierwszorzędnej wagi.

I to tym więcej, że na małego czytelnika czyha u nas tyle złych książek, broszur i pisemek.

Redakcja „Współpracy", pragnąc ułatwić ogółowi rodzicielskiemu orientowanie się w odpowiedniej lekturze dla dzieci i młodzieży, będzie podawała informacje o pożytecznych książkach, zarówno dawniej wydanych, jak i nowodrukowanych. W pewnych wypadkach książki będą bliżej omawiane. Na początek podajemy ku uwadze rodziców następujący wykaz kilkunastu książek:

Brzechwa Jan — Tańcowała igła z nitką. Nakł. J. Mortkowicza, cena zł 6.—.

Centkiewicz Cz. J. — Anaruk. Chłopiec z Grenlandii. Nakł. Naszej Księgarni, str. 66, cena zł 1.20.

Kownacka M. — Kukuryku na ręczniku. Nakł. Naszej Księgarni, str. 63, cena zł 1.10.

Krzemieniecka L. — Bajki niezapominajki. Nakł. Naszej Księgarni, str. 63, cena zł 2.40.

Lofting H. — Doktor Dolittle i jego zwierzęta. Nakł. J. Mortkowicza, str. 150, cena zł 3.—.

Makuszyński K. — Szatan z 7 klasy. Nakł. Gebethnera i Wolffa, str. 320, cena zł 4.50.

Morcinek Gustaw — Po kamienistej drodze. Nakł. P. W. K. S., str. 177, cena zł 2.40.

Themerson St. — Przygody Marcelianka Majster-Klepki. Nakł. J. Mortkowicza, str. 75, cena zł 6.—.

Tuwim J. — Lokomotywa. Nakł. J. Przeworskiego, cena zł 7.50.

Hemar M. — Trzy małe świnki. Nakł. J. Przeworskiego, str. 64, cena zł 6.—.

O książce J. Brzechwy p. t. „Tańcowała igła z nitką"

Z nowości, przeznaczonych dla bibliotek dziecięcych, zasługuje na uwagę książka Jana Brzechwy p. t. „Tańcowała igła z nitką".

Łatwy, prosty o wyrazistym rytmie wiersz, różnorodność tematów, przede wszystkim humor i dowcip — zapewniają, powodzenie. Będą ją czytały chętnie dzieci w różnym wieku. Spośród 21 krótkich historiek „Katar" pani Katarzyny z nieuniknionym „apsik", przysłowiowa „Czapla z Żurawiem" sprawią dużo radości najmłodszym nawet słuchaczom.

„Kłótnia rzek", którą wywołała Warta, twierdząc, „że Słucz jest niewiel warta", lub „niezwykła historia" o potłuczonym Globusie, w wyniku czego nikt nie wiedział w szkole, gdzie podziała się Warszawa, zainteresuje i ubawi starszą młodzież.

Dowcip i humor mieszczą się w temacie, sytuacji i kompozycji słownej. Dziatwa licytuje „śmieszność" przeczytanych historii:

Żałosną wycieczkę „Stonogi", która zaproszona na pierogi, z pośpiechu poplątała nogi; Historię o „Matematyku Sumie", któremu złośliwy lin polecił odjąć „Zero od dziesięciu", lub nieudane zaloty „Żuka" do Biedronki, która, sama „piegowata", muchomora wybrała tylko dlatego, „że od środka aż po brzegi miał wspaniałe wielkie piegi".

A ciesząca się zawsze dużym powodzeniem historia o „Pietrze"; „Wieprza pieprzysz Pietrze pieprzem"? — to już więcej niż konkurs dobrego czytania, to już prawie sport w urabianiu dykcji.

Książka ta posiada jeszcze jedną zaletę, o której powinien wiedzieć wychowawca· „Tańcowała igła z nitką" stanowi zbiorek wierszy odpowiednich dla inscenizacji dziecięcych.

Bliski dzieciom temat, łatwy bardzo wiersz i zabawne sytuacje sprawiają, że dziecko jest sobą, że się bawi zarówno w momencie przygotowywania, jak i „odgrywania swojej roli".

Charakterystyczne w wyrazie, ale proste w rysunku ilustracje Franciszki Themerson zachęcają dzieci do samodzielnego przygotowywania kostiumów i dekoracyj.

Z. N.

O książce H. Loftinga p. t. „Doktor Dolittle i jego zwierzęta"

Dużo, bardzo dużo książek jest na świecie. Nie wszystkie trzeba, nie wszystkie warto czytać.

Ale jedną z nich na pewno warto i można, a nawet trzeba poznać: To książka pod tytułem: „Doktór Dolittle i jego zwierzęta". — Piękna i ciekawa historia. Czytając książkę, dziecko na pewno zaprzyjaźni się z doktorem Janem Dollittle'm i przeżyje razem z nim

i jego zwierzętami tyle ciekawych, ciekawych przygód jak w naj-nie-praw-do-po-dob-niej-szej podróży.

Część tych przygód kukiełkowy teatr „Baj“ opracował jako dwa (na razie) przedstawienia dla dzieci p. t. „Dziwny Doktor“.

J. W.

Pokazy szkolne „Reduty"

Wiele się mówi i pisze o Teatrze Szkolnym. W pojęciu tym mieszczą się właściwie dwie różne formy teatru: *Teatr Szkolny,* w którym młodzież sama lub pod kierunkiem realizuje swoje młodzieńcze pomysły artystyczne na terenie szkoły,—i *Teatr dla Szkół,* posiadający własną linię repertuarową i wychowawczą, w którym artyści pod fachowym kierownictwem wystawiają dla młodzieży szereg arcydzieł literatury, rozwijając w ten sposób kulturę duchową młodzieży oraz otwierając jej oczy na piękno „zawarte w czarodziejskim świecie teatru.“ Źle pojęta forma teatru, realizowanego przez młodzież w szkole, może zniweczyć nawet najpiękniejsze zamiary teatru dla młodzieży (o ile biorą się do tego nauczyciele nieodpowiednio przygotowani) i odwrotnie: najlepszy teatr młodzieżowy nie osiągnie rezultatów wychowawczo-artystycznych, o ile zawodowy teatr szkolny dla młodzieży pokaże jej formy artystyczne niedojrzałe, dalekie od tego ideału, jaki młodzieży w szkole się pokazuje lub chce się pokazać. W tej nieskoordynowanej należycie artystycznie pracy tkwi błąd, którego rezultatem jest u dziecka w późniejszym wieku lekceważenie lub niezrozumienie istotnych wartości piękna teatralnego, brak szacunku dla pracy teatru i brak wyrobienia estetyczno-kulturalnego. Tylko zharmonizowanie pracy szkoły i odpowiednich teatrów dla młodzieży może *wychowywać pełnowartościowego widza teatralnego,* którego nam w Polsce jeszcze ciągle brak i na którego ciągle czekamy.

Wychodząc z tych założeń, stworzyła *„Reduta“* trzy lata temu w swym programie artystycznym *Odcinek Pokazów Szkolnych.*

Rozpoczęła pracę od wychowania najmłodszego widza teatralnego, od *dziecka szkoły powszechnej.* Chcąc bowiem wychować nowego widza teatru, trzeba zacząć od podstaw. Zrozumiał to dobrze dyr. *Osterwa,* z którego nazwiskiem związana jest nierozerwalnie działalność artystyczna „Reduty“, a który był pierwszym twórcą artystycznego teatru dla młodzieży szkół średnich w Krakowie i propagatorem i inicjatorem prac w tym kierunku w całej Polsce.

Z jakich założeń ideowo-artystycznych wychodzi „Reduta“ w swej pracy w pokazach dla młodzieży szkół powszechnych?

Opiera się przede wszystkim na zasadzie stworzenia *polskiego* typu teatru szkolnego, nie opartego ani o wzory rosyjskie, ani inne zagraniczne. Chce wychowywać młodzież i kształcić estetycznie na pol-

skiej literaturze, chce uczyć kultu i szacunku dla własnej przeszłości historycznej i kulturalnej, chce od najmłodszych lat wprowadzać dziecko w atmosferę polskości, pokazując dziecku wielkość własnego kraju i własnych bohaterów, chce wychować dziecko w świadomości naszych wad, a miłości patriotycznej dla tego, co w narodzie naszym jest wielkie i piękne. Idąc po tej linii, zrealizował *Odcinek Pokazów Szkolnych* widowiska tego rodzaju, jak „Żaki krakowskie“, „Podanie o Piaście“, a obecnie kończy przygotowania do realizacji „Kościuszki pod Racławicami“.

Jeżeli chodzi o formę pracy artystycznej w Pokazach Szkolnych, to stara się „Reduta“ połączyć dwa elementy: *młodzież i artystów*. Młodzież wnosi w pracę teatru świeżość, młodość i bezpośredniość i brak zakłamania, artyści dają swoje doświadczenie, wiedzę i umiejętność. Z tej harmonii tworzy się całość zupełnie różna od dotychczasowych form teatralnych, niezmiernie ciekawa i miła, a oryginalna. To jest *samodzielny dorobek „Reduty“* na tym polu.

W dalszej swej pracy liczy „Reduta“ nie tylko na własne siły i zapał, ale również na *poparcie najszerszych kół rodzicielskich,* doceniających wartość artystyczno-wychowawczą Pokazów Szkolnych „Reduty“.

L. Berger

O film dla młodzieży

Przede wszystkim musimy skonstatować smutny fakt, że specjalnych filmów dla młodzieży nie mamy wcale. Filmów odpowiednich dla młodzieży, o co się stale upominamy, — jest znikoma ilość, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę wszystko, co dotychczas ukazało się w produkcji obcej tych krajów, które mają swoje miejsce na naszym rynku filmowym.

I w tym wypadku zachodzi również pewne nieporozumienie. Bo jeśli scenarzysta i producent mieli nawet na myśli młodzież, to nie zawsze filmy te odpowiadają celowi. Zarówno bowiem książka, czy w tym wypadku film z życia młodzieży, film o dzieciach — nie zawsze jest odpowiedni dla dzieci. Dzieje się to z tego powodu, że autor, pisząc specjalnie dla dzieci, nie może uniknąć pokusy zagłębiania się w rozmaite przesłanki filozoficzne na ten temat.

Weźmy choćby dla przykładu piękny, bardzo wartościowy pod każdym względem — film: „La Maternelle“, wyświetlany u nas dwa lata temu, który, prócz zachwytów, wywołał żywe debaty w świecie filmowym i pedagogicznym. Akcja nie wychodziła poza bramy sierocińca, nie rozstawaliśmy się ani na chwilę ze światem dziecięcym. Zdawałoby się, że nic łatwiejszego, jak wprowadzić tam na ten teren widownię złożoną z dzieci. Tymczasem, kiedy film, po wielkich staraniach, dokumentnym spreparowaniu go przez cenzurę, został dozwo-

lony dla młodzieży, spotkał się z obojętnością młodzieży. Wyraźnie nie spodobał się. Nie zdziwiło mnie to wcale. To był zdrowy odruch młodzieży, która uciekła od realizmu nieco męczącego i od głębokiej filozofii nad psychologią bezdomnego dziecka. Młodzież przyszła po rozrywkę, którą lubi, chciała się zabawić i odpocząć.

To samo można powiedzieć o całym szeregu filmów z Shirley Timple. Wszystkie filmy z tym „cudownym dzieckiem" są dozwolone dla młodzieży, dla tej najmłodszej, od lat 7-iu. I wszystkie te filmy „o dziecku" nie są, moim zdaniem, odpowiednie dla dzieci. Muszę co prawda przyznać się, że jestem zdecydowaną „nieprzyjaciółką" cudownych „dzieci-gwiazdek filmowych", może dlatego inaczej ustosunkowuję się do nich i niechętnie patrzę na takie biedne, cudowne dziecko, kręcące się wśród „gangsterów", ukrywające z musu, z przykrą przebiegłością, tak mało licującą z dziecinną buzią, — przestępstwa ojców filmowych, lawirujące w trójkącie małżeńskim swoich rodziców i godzące ich, i nie uważam, żeby to był odpowiedni spektal dla siedmioletnich dzieci. Bo po cóż wprowadzać ten sztuczny, nawet taki „na niby" konflikt w życie dziecka będącego na widowni, — z którym może się ono szczęśliwie nie spotkać nigdy.

To są filmy „dozwolone". Tych jest sporo i dużo dałoby się powiedzieć na ten temat, którego na razie nie poruszę. Zaznaczę tylko, że takie dozwolone filmy przypominają mi,zwłaszcza jeśli idzie o dzieci małe, zabieranie dzieci chłopskich na chrzciny. Idą z rodzicami, bo nie ma ich gdzie zostawić, albo „niech się ta dziecko przypatrzy", a że podsunie mu się ojcowy kieliszek ze „ździebełkiem wódki", to nic mu nie będzie.

Ponieważ byłam przez półtora roku w komisji kwalifikującej filmy dla młodzieży, wiem, jak to się odbywa. Jest kilka zasadniczych prawideł, którymi kierują się kwalifikujący te filmy. Jeśli film nie posiada cech wyraźnie demoralizujących, poczynając od pocałunku na ekranie, nie godzi w uczucia religijne, narodowe itp., może być bez przeszkód wyświetlany dla młodzieży.

Nie znaczy to jednak, żeby taki film był odpowiedni dla dzieci, zwłaszcza małych, bo ustawa cenzury pozwala już siedmioletnim dzieciom na uczęszczanie do kina.

Na takim „dozwolonym" filmie dziecko albo nudzi się fatalnie, albo zbyt dobrze bawi się, przyglądając się błazeńskim, pijackim wyczynom, przyzwyczaja się do płytkiej zabawy, do płaskich dowcipów i zaczyna w nich gustować. Cóż można poradzić na to, kiedy rozrywek dla dzieci istotnie jest bardzo mało. Zdarza mi się niejednokrotnie, że zwracają się do mnie po radę, dokąd zaprowadzić, na jaki film, dziecko 4-5-6-letnie. Oczywiście radzę wtedy, żeby zaprowadzić do ogrodu, o ile jest odpowiednia pora, na ślizgawkę, na saneczki — w po-

rze zimowej. Odpowiadam nawet tak, jeśli idzie o siedmioletnie dziecko też, ale to nie jest wyjście jeszcze zupełne.

Twierdzenie wielu osób, że to przecież są obrazki — jest mylne. Ekran to nie jest książka z obrazkami, którą spokojnie, w zacisznym pokoiku, ogląda sobie dziecko.

Weźmy nawet dziecko zupełnie normalnie rozwijające się, dziecko nienerwowe, o co teraz coraz trudniej.

Wprowadzamy je do kina. Obecność licznie zebranej, tłoczącej się publiczności. Siedzenie w czasie wyświetlania filmu po ciemku. Szybka projekcja taśmy filmowej, zdarzające się miganie, szybkie znikanie obrazów, których dziecko nie zdążyło obejrzeć tak, jak to czyni z obrazkami w książce, skąd one nie uciekają — wszystko to denerwuje dorosłych, a cóż dopiero siedmioletnie dziecko? Poza tym, jeśli to będzie film polski, to przybywa mu jeszcze jedno zajęcie absorbujące go,— słuchanie i rozumienie tego, co tam mówią na ekranie, męczące wsłuchiwanie się w dźwięk słowa i muzyki jednocześnie. A gdy film jest zagraniczny, dziecko wsłuchuje się w dźwięk, którego nie rozumie, tak samo jak nie rozumie akcji, toczącej się na ekranie, ale tym więcej nuży go samo przyglądanie się. Wytwarza to wszystko chaos w umyśle dziecka, poważne zaburzenia w systemie nerwowym takiego młodocianego widza. Mówimy tu oczywiście o filmach w zero-ekranowych kinach, gdzie taśma nie jest zniszczona, dobra kopia, nie dziesiąta z rzędu i znośna aparatura. Widywałam bowiem filmy, wyświetlane dla dzieci szkół powszechnych w kinie specjalnie oddanym na ten cel, gdzie dzieci patrzyły na obraz przez „czarną frędzlę"; takie wrażenie robi zniszczona taśma, a kopia była niemożliwie zamazana.

Od kilku lat oglądamy na ekranach filmy rysunkowe, bardzo miłe bajki rysunkowe, w ostatnich czasach pięknie kolorowane, Walta Disneya i Fleiszera. Pomimo to że te obrazki kolorowe są bardzo piękne, treść grotesek nie jest zawsze odpowiednia. Przypuszczam, że Disney nie myślał o dzieciach, tworząc te filmy rysunkowe, ale podobają się one bardzo dzieciom.

Ta niewinna rozrywka jest jednak bardzo ryzykowna i więcej szkodliwa dla wzroku, nerwów, niż zwykły film. Projekcja kreskówek jest szybsza i barwna, o jaskrawych barwach. Jakiż błąd więc popełniają organizatorzy rozrywek dla dzieci, dając po 6, a nawet 8 (!) takich kreskówek na jeden seans. Rezultat jest taki, że dzieci, znużone techniką tych filmów, szybko się bardzo zniechęcają i nudzą się wyraźnie, przestają patrzeć na ekran, intuicyjnie bronią się przed niebezpieczną zabawą.

Reasumując wszystko powyższe, dochodzimy do naglącego wniosku o produkcji filmów dla młodzieży, szczególnie dla dzieci w wieku od lat 9—12. Że takie filmy dla młodzieży miałyby duże powodzenie,

świadczy niezwykły sukces, jakim cieszył się polski, bardzo dobry film: „Legion ulicy“, który młodzież „wypatrzyła“ do „białości“. Obraz był tak często wyświetlany we wszystkich miastach na prowincji i w Warszawie, że pozostały strzępy z niego. „Młody las“ również wzbudził entuzjazm, pomimo to że tendencja, podłoże, było obce dla pokolenia dzisiejszej młodzieży. Wystarczyła atmosfera szkoły i życia młodzieży szkolnej. Z obcych filmów w tym rodzaju: „Dzieci ulicy“ i „Chłopcy z placu broni“ cieszyły się niezwykłym powodzeniem.

Tak samo dla młodzieży od lat 12 niezapomnianym wspomnieniem był film polski „Płomienne serca“.

Potrzeba więc tworzenia specjalnych filmów dla młodzieży jest nie tylko konieczna, ale nie grozi katastrofą finansową, czego się najwięcej obawiają producenci.

Poza tym, na razie, dopóki tych filmów nie ma, należy i można wybierać i układać dobre programy, odpowiednio ułożone, dla młodzieży, ale trzeba czynić to ze znajomością rzeczy, z uwzględnienem wymagań estetycznych, rozrywkowych, a nieszkodliwych dla nerwów i wzroku dzieci. Z wyborem trzeba być bardzo ostrożnym.

Wanda Kalinowska

Z ŻYCIA OPIEK SZKOLNYCH

Opieka szkolna działa

Wchodzę do okazałego budynku szkolnego w Warszawie.

U drzwi wejściowych zatrzymuje mnie woźny w granatowym ubraniu ochronnym.

— Pan do kierownika szkoły?

— Nie, idę do Opieki Szkolnej! Czy jest ktoś z Opieki w szkole?

— A jakże — odpowiada woźny — i prowadzi mnie do drzwi, na których znajduje się napis: Dyżury Opieki Szkolnej codziennie od godz. 9-ej do 12-ej (w dniach zajęć szkolnych).

W niewielkim pokoiku pracują dwie osoby, mężczyzna zajęty jest rubrykowaniem arkuszy papieru, kobieta pracuje nad jakąś kartoteką.

Zobaczywszy mnie, przerywają pracę.

— Chciałbym dla prasy otrzymać nieco informacji o działalności Opiek Szkolnych w Warszawie.

Okazuje się, że dobrze trafiłem; ów mężczyzna, którego zastałem w pokoju, jest skarbnikiem Opieki, zaś jego towarzyszka, — to przewodnicząca sekcji dożywiania.

— Mamy w szkole swoje dzieci — poczyna informować pani opiekunka. — Wybrano nas na opiekunów, no i trzeba obowiązki swoje wypełniać. Działalność Opieki idzie w kilku kierunkach.

Najważniejsze sprawy to dożywianie, akcja odzieżowa i akcja kolonii letnich.

W naszej szkole dożywiamy 170 dzieci. Najbiedniejsze dzieci otrzymują ubranka i obuwie. Na kolonie letnie Opieka wysłała w tym roku 30 dzieci. Poza tym finansujemy bibliotekę szkolną, liczącą 2 tysiące tomów, sprawiamy szkole niezbędne pomoce naukowe...

— A skąd Opieka czerpie fundusze?

— Z funduszami jest gorzej — wtrąca skarbnik. — Rodzice na walnym zgromadzeniu uchwalili opłatę na rzecz Opieki w wysokości 10 zł. rocznie. Uchwalić łatwo, trudniej ściągnąć. Są tacy rodzice, którzy w zrozumieniu potrzeb szkolnych bez wahania wpłacają należną składkę. Bezrobotni i niezamożni są od składki zwalniani. Dziś na przykład musimy dysponować kwotą 600 zł. na kupno odzieży dla dzieci najbiedniejszych, tymczasem w kasie pieniędzy brak.

W czasie naszej rozmowy weszła do pokoju jakaś kobieta. Okazuje się, że przyszła prosić o obuwie dla synka. Syn miał letnie buciki, ale gdy przyszły śniegi, buciki się rozeszły i dziecko obecnie nie chodzi do szkoły. Czeka na zimowe obuwie.

Opiekun - skarbnik zanotował wszystkie dane, obejrzał książkę bezrobocia petentki i obiecał przysłać opiekunkę do domu petentki, celem sprawdzenia na miejscu stanu zamożności.

— To fakt posiadania książki bezrobocia nie wystarcza Opiece do zakwalifikowania dziecka na bezpłatne obuwie? — pytam po wyjściu kobieciny z pokoju Opieki.

— Musimy być bardzo ostrożni w swej działalności. Bywa tak, że jedna i ta sama osoba otrzymuje pomoc z Opieki Społecznej Zarządu Miasta, z Towarzystwa „Caritas", z Opieki Szkolnej. A inna, mniej „uświadomiona", nie otrzymuje nic.

Rozmowę naszą przerywa przeciągły dzwonek, a za chwilę cały gmach szkolny zapełnia się gwarem dziecięcych głosów. To duża przerwa.

— Może pan pozwoli do sali jadalnej! — proponuje pani opiekunka.

Wychodzimy na korytarz i schodzimy na dół do suteren. Tutaj w obszernej, białej sali dzieci otrzymują obiady: talerz zupy i kromkę

chleba. Smakuję zupę: pożywna. Dzieci jedzą z apetytem. Dwie panie w białych fartuchach wydają porcję za porcją.

— To również panie opiekunki. Co dzień po dwie panie mają dyżury. Pracują tu po trzy godziny.

— Czy wszystkie szkoły w Warszawie mają takie miłe jadalnie?

— Niestety. Są sale jadalne ciemne, ciasne, są szkoły, w których wcale nie ma jadalni, a dzieci jedzą obiad w korytarzach lub w klasach. Ale obecnie z każdym rokiem stan ten ulega poprawie.

— Kto opłaca obiady?

— Obiady opłaca Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży. Opieka dba o czystość sali jadalnej, przydziela panie do rozdawania obiadów, nieraz do gotowania zup, Opieka opłaca również służbę.

— W takim razie Opieka musi dysponować kilkunastu osobami? To duża instytucja, choć na zewnątrz w szkole jej nie widać.

— O tak, — odpowiada z ożywieniem pani opiekunka. W naszej Opiece pracuje około 40 osób. Jedne zajęte są dożywianiem, inne zaopatrywaniem dzieci w odzież i obuwie, inne znów kwalifikowaniem dzieci do różnych świadczeń. Są osoby, które specjalnie myślą o zdobywaniu dochodów na cele Opieki i organizują w tym celu koncerty, przedstawienia, zakupują cyrk, teatr. Są takie Opieki, które prowadzą własne kina dochodowe.

— Za mało się pisze o działalności Opiek Szkolnych — wtrącam. — Przecież każda Opieka to poważna instytucja społeczna!

— Naszą centralą jest Rada Szkolna m. st. Warszawy — odpowiada pani opiekunka. — Wszelkie sprawozdania przesyłamy Radzie. I naprawdę, gdy Rada zrobi zestawienie roczne z działalności Opiek Szkolnych w stolicy — wychodzą z tego miliony złotych.

— Ale nikt nie policzy tych dni, które opiekunowie oddają szkole. No, czyż nie mam racji? — zapytuję, patrząc na zatroskaną twarz mojej interlokutorki.

— Tak, tych dni nikt nam nie policzy. Jeżeli całe dni pracy oddajemy szkole, to dlatego, że chcemy choć w drobnej części pomóc nauczycielstwu, no i tym samym wpływać na należyty poziom organizacji szkoły. Ja np. nie jestem nauczycielką, ale siedząc niemal codziennie w szkole, tak się z nią zżyłam, że część swej duszy w tych murach umieściłam. Jest mi bardzo miło, gdy na korytarzu spotykam swego rozradowanego syna, który się również cieszy, widząc w szkole swą matkę.

Wychodząc z gmachu szkolnego, czułem zadowolenie, żem widział z bliska, jak wygląda prawdziwa współpraca domu ze szkołą.

S.

Nasz milion

Najwidoczniejszym dowodem, jak wzrasta wśród rzesz rodzicielskich w Warszawie zrozumienie potrzeb szkoły, jest wzrost sum wpływających do kas Opiek Szkolnych.

Spójrzmy na poniższe zestawienia:

w roku	1933-34	1934-35	1935-36	1936-37
było dzieci w szkołach	112.054	116.810	119.019	119.333
wpływy przyniosły zł.	716.215	869.731	1.005.962	1.137.299

Jak widać, w ciągu ostatnich czterech lat liczba dzieci wzrosła bardzo niewiele (o 6%), podczas gdy suma wpływów Opiek Szkolnych wzrosła w stosunku do r. 1933—34 przeszło o 50%.

Mimo wszystkich utrudnień, na jakie napotyka Opieka Szkolna, mimo nawoływań pism brukowych do niepłacenia składek, mimo braku jakiejkolwiek egzekutywy, wpływy Opiek Szkolnych rosną z każdym rokiem.

Wpływy Opiek Szkolnych pochodzą z różnych źródeł dochodów. Ze składek rodzicielskich, (które w ostatnim roku szkolnym dały ponad 600 tysięcy złotych), z opłat za kolonie, wycieczki, świadectwa itp., z subsydiów Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży, imprez, ofiar i innych wpływów.

Po składkach największą pozycję wpływów stanowią wpływy z imprez, które w roku 1936/37 przekroczyły kwotę 160 tysięcy zł. i nadal wykazują tendencję wzrastania. Trzecią co do wielkości jest kwota wpływająca z tytułu opłat za świadczenia Opieki Szkolnej: za półkolonie i kolonie, oraz z tytułu częściowego zwrotu wartości otrzymywanych przedmiotów (buty, odzież). Opłaty te dały przeszło 100 tysięcy złotych.

Subsydia Stołecznego Komitetu przekroczyły w roku ubiegłym sumę 135 tysięcy złotych.

Jednocześnie ze wzrostem wpływów wzrastają i kwoty rozdysponowane przez Opieki Szkolne na różne cele.

W roku 1933/34 wydano ogółem 600 tysięcy złotych, w roku 1936/37 — przeszło milion złotych. Blisko pół miliona złotych wydatkowano na cel doraźnej pomocy dziatwie szkolnej. na odzież, akcję letnią, leczenie i higienę dziecka, na materiały szkolne W kwocie tej mieści się też w pokaźnej części udział Opiek Szkolnych w akcji dożywiania. Więcej niż na opiekę nad dzieckiem, bo przeszło pół miliona, wydatkowano na cele kulturalno - oświatowe, na świetlice, biblioteki, wycieczki, rozrywki, materiały do robót, pomoce naukowe, warsztaty.

Suma, wydatkowana na administrację szkoły, na telefony, remonty i utrzymanie czystości itp., w roku ubiegłym wzrosła o kilkanaście tysięcy w porównaniu z rokiem 1935/36 i stanowi przeszło 9% ogółu wydatków. Znamienną jest rzeczą, że wydatki administracyjne w szkołach zamożniejszych są procentowo znacznie wyższe, niż w szkołach średnio-zamożnych. Na przykład Opieka Szkolna pewnej szkoły na ogólną sumę wydatków zł. 6.310 na administrację wydała tylko zł. 362, podczas gdy na przykład Opieka innej szkoły, na ogólną sumę wydatków zł. 12.276, na administrację wydała zł. 1828, a więc stosunkowo trzy razy więcej, niż poprzednio wymieniona. Ogólnie rzecz biorąc, w gospodarce finansowej Opiek Szkolnych widać jednak duży wysiłek, by z takim trudem zgromadzone fundusze wydawać w sposób jak najracjonalniejszy i oceniać każdy wydatek z punktu widzenia kolejności, ważności potrzeb. Gospodarka chaotyczna, nieracjonalna, niemal zupełnie w Opiekach Szkolnych została wytrzebiona.

Dzięki właściwemu traktowaniu interesów szkoły — Opieki Szkolne zgromadziły ogromny kapitał w pomocach naukowych: warsztatach, pracowniach fizycznych, radioodbiornikach i mikrofonach, bibliotekach, instrumentach muzycznych. Wartość inwentarza Opiek Szkolnych w Warszawie sięga zawrotnej sumy przeszło *półtora miliona złotych*. Na uzupełnienie i renowację tego inwentarza rokrocznie Opieki szkolne wydają blisko 300 tysięcy zł.

Mówiąc o tych imponujących cyfrach, pamiętać trzeba, że nie tylko w kwotach pieniędzy wyrażają się zasługi Opiek Szkolnych.

Może niemniej są warte zabiegi Opiek Szkolnych koło realizowania idei współpracy domu ze szkołą, tysiączne dyżury członków Opiek Szkolnych przy dożywianiu, w kąpieliskach, na wycieczkach i w kościele.

W dzisiejszych warunkach społecznych w Polsce nie ma chyba instytucji równie wytrwałych w pracy, równie dużo dających, bez szukania rozgłosu i bez czekania na jakąkolwiek zapłatę.

Juliusz Bobrownicki

Rozmowa z opiekunem głównym

Z polecenia Redakcji odbyłem wywiad z jednym z najstarszych Głównych Opiekunów Szkolnych. Po licznych konferencjach i wahaniach wybór padł na Opiekuna Głównego Władysława Wezdeckiego, który piastuje tę godność już piętnaście lat i został ponownie wybrany na przeciąg trzech lat w szkole Nr. 183 imienia generała Józefa Bema na Woli.

Pan Władysław Wezdecki, uczestnik walk niepodległościowych, jest odznaczony Krzyżem Niepodległości. Służył on jako ochotnik w armii polskiej w r. 1920. Obecnie pełni obowiązki podmajstrzego na wydziale chemicznym Gazowni Miejskiej. Na terenie szkoły powszechnej pracuje od roku 1921, kiedy dyrektor gazowni, pan Snida, dał baraki na użytek szkoły. Od roku 1927 pracuje jako Opiekun Główny już w nowym, pięknym gmachu szkolnym w szkole Nr. 183. Pan Wezdecki dzieci w szkole już nie ma. Na pytanie, co spowodowało, że w dalszym ciągu pracuje społecznie w szkole, choć osobiście nie jest zainteresowany, pan Wezdecki odpowiedział:

— Nadzwyczajnie miła i sympatyczna praca społeczna. Pomoc najbiedniejszej dziatwie, ułatwianie zdobywania wiedzy przez wszystkie dzieci sprawia mi największą radość. Bardzo lubię pracę Opiekuna Głównego w Szkole.

Jak układają się jemu, jako Opiekunowi Głównemu, stosunki z panią kierowniczką Wróblewską?

— Pomiędzy panią kierowniczką a mną nigdy nie było nieporozumień. Zawsze uważałem swoją pracę w charakterze Opiekuna Głównego jako pracę pomocniczą. Inicjatywa zawsze należy do pani kierowniczki. Trzeba przyznać — mówi pan Wezdecki — że pani kierowniczka ma bardzo dużo pomysłów i Opieka nie ma czasu na nieporozumienia.

— A jak układa się praca całej Opieki z gronem nauczycielskim?

— Każdego roku są wybierani delegaci Rady Pedagogicznej do Opieki Szkolnej. Ze swych nauczycieli jesteśmy dumni. Tu pan Wezdecki wyjął sprawozdanie szkoły Nr. 183 za lata od 1927/28 do 1933/34, bardzo porządnie wydane, ozdobione licznymi ilustracjami, i począł mi wyjaśniać, kiedy były otwarte poszczególne pracownie, więc szwalnia, kuchnia, pracownia przyrody żywej, geograficzna, kilimkarska, stolarska, bibliotekarska itp.

— Pracownię fizyczną sam robiłem w godzinach pofajerantowych — wprawiałem rurki i kurki do gazu. Mój fach — moja robota. Tyle lat pracuję w Gazowni, na tym znam się dobrze.

Pan Wezdecki zna się też i na życiu szkolnym. Opowiadał o organizacjach uczniowskich — dumny jest z pięknej spółdzielni szkolnej. Z zapałem mówił o swoich harcerzach, o tym, gdzie drużyny harcerskie — żeńska i męska — w każdym roku organizują obozy.

Ciekawe też przedstawia wyliczenie, z czego składa się majątek Opieki Szkolnej, wynoszący 80 tysięcy zł. Między innymi: biblioteka uczniowska — 9 tysięcy, nauczycielska — 3 tysiące, pracownia

przyrody martwej — 8 tysięcy, geograficzna — 6 tysięcy, zajęć praktycznych — 3 tysiące, orkiestry — 1700 zł. itp.

W zakończeniu naszej rozmowy złożyłem Panu Wezdeckiemu najserdeczniejsze życzenia owocnej pracy w charakterze Opiekuna Głównego na nowy okres 15 lat.

P. W.

Rozmowa z kierowniczką szkoły

Pani Kazimiera Wolska jest kierowniczką szkoły Nr. 49 imienia Michaliny Mościckiej przy ul. Szerokiej Nr. 19. Kierownictwo szkoły Nr. 49 objęła w roku 1917, obchodziła więc dwudziestolecie pracy na tej placówce; trzeba nadmienić, iż obowiązki nauczycielki pełniła zawsze w tej samej szkole.

Pani Kazimiera Wolska przyjęła mnie w kancelarii szkolnej w porze południowej. Na twarzy widać zmęczenie, choć cechą charakterystyczną jej postaci jest miły sposób obcowania z dziećmi i rodzicami. W czasie naszej rozmowy, na moją prośbę, aby sobie nie przerywała pracy, pani kierowniczka załatwiała interesantów.

— Czy, przyjmując obowiązki kierowniczki szkoły, zastała pani zorganizowaną Opiekę Szkolną? — rzucam pierwsze pytanie.

— Był tylko Komitet Obywatelski, który zajmował się dożywianiem dzieci. Na czele tego Komitetu stał lekarz-społecznik ś. p. dr Gromadzki i z jego ramienia pracowała grupa osób społecznie. Opieka Szkolna w obecnej formie powstała z inicjatywy Rady Szkolnej. Pierwszą jej pracą było prowadzenie prac Komitetu Obywatelskiego, tj. organizowanie dożywiania dla biednych dzieci i staranie się o odzież dla najbiedniejszej dziatwy.

— Czy w przekroju czasu istnienia Opieki Szkolnej widzi Pani postęp w pracach swojej Opieki Szkolnej?

— Niewątpliwie, zakres prac Opieki Szkolnej rozszerza się. Obok pomocy materialnej Opieka Szkoły idzie z pomocą nauczycielom w pracy wychowawczej.

Cechą charakterystyczną ostatnich lat jest normowanie pracy Opieki Szkolnej regulaminami, wskazówkami i zarządzeniami przez Radę Szkolną. Na specjalne wyróżnienie z prac Rady Szkolnej na terenie Opieki Szkolnej zasługuje wprowadzenie systemu budżetowania i kontroli finansowej. Obawiam się trochę, aby przerost czyn-

ności biurokratycznych Rady Szkolnej stopniowo nie zniszczył inicjatywy społecznej rodziców, a nam nie przysporzył pracy biurowej.

— Który dział pracy w Opiece wymaga najwięcej wysiłku?

Według Pani Wolskiej organizacja dożywiania. W rozmowie naszej wzięła również udział pani inżynierowa Angiermanowa Otylia, przewodnicząca sekcji dożywiania, która przybyła omówić z panią kierowniczką najpilniejsze sprawy swego resortu pracy. Zarówno pani kierowniczka Wolska, jak i pani przewodniczące sekcji stwierdziły, iż poprawy koniunktury nie widać wśród ubogiej dziatwy, a wręcz odwrotnie pani przewodnicząca, przeprowadzając sama rejestrację dzieci bezrobotnych i biednych, nie notowanych w Funduszu Pracy, stwierdziła wydatny wzrost liczby tej dziatwy.

— Jak układa się współpraca grona nauczycielskiego z Opieką Szkolną? — rzucam jedno z ostatnich pytań.

— Obecnie nauczyciel, obciążony nadmierną liczbą dzieci w klasie i zastępstwami za swych chorych kolegów, jest przemęczony pracą szkolną i dlatego unikamy na terenie Opieki angażowania nauczycieli do pracy. Natomiast wysiłki Opieki przyszły walnie z pomocą przy pracy nauczycielowi. Wystarczy wspomnieć o ciągłym zakupywaniu nowych pomocy naukowych dla szkoły, jak np. książek do biblioteki, map itp.

Natomiast rozrost prac Opieki Szkolnej powiększa obowiązki kierownika szkoły i oddala go od jego zajęć pedagogicznych i instruktorskich. Jeśli chcemy spełnić wszystkie obowiązki, nie wolno nam liczyć godzin naszych zajęć.

— Jakie pani widzi wyjście dla kierowników szkół z tej sytuacji?

— Musimy podjąć dyskusję na szerszym terenie na temat zmniejszenia czynności charytatywnych, wykonywanych przez szkołę, a natomiast wysiłek Rady Szkolnej, Opieki Szkolnej i Administracji Szkolnej winien iść w kierunku ułatwienia szkole spełniania jej podstawowego obowiązku, jakim jest wychowanie i nauczanie. Na tej płaszczyźnie widzę duże możliwości współpracy Opieki Szkolnej z kierownictwem i gronem nauczycieli.

Na tym zakończyłem rozmowę z panią kierowniczką Wolską, dziękując jej za poświęcony czas na ten cel i jednocześnie na tym miejscu niech mi będzie wolno wyrazić swój podziw dla koleżanki, która tak wiele wniosła pracy społecznej na terenie swej szkoły i nie szczędzi trudu, aby pracę tę nadal utrzymywać na najwyższym poziomie.

P. W.

Z doświadczeń organizatora imprez dochodowych

W marcu ub. r. Opieka Szkolna szkoły 24-tej urządziła zabawę w specjalnie wynajętej sali, w celu zasilenia funduszów Opieki na akcję kolonijną. Jak zwykle, Opieka wydrukowała zaproszenia i rozprzedała je wśród rodziców dziatwy szkolnej i znajomych.

Podczas zabawy zjawił się kontroler z Wydziału Finansowego Zarządu Miejskiego i uznał, że sprzedaż zaproszeń była niezgodna z przepisami i nałożył na Opiekę Szkolną w mojej osobie (jako organizatora) grzywnę w wysokości zł. 50. Odmówiłem uiszczenia tej kwoty i wniosłem do Wydziału Finansowego pismo z prośbą o umorzenie grzywny lub o skierowanie sprawy na drogę sądową.

Dnia 27-go września Wydział IV Karny Sądu Okręgowego rozpatrzył sprawę. Oskarżano mnie z art. 67 ustawy z dnia 11-go sierpnia 1923 r. Sala napełniła się opiekunami szkół powszechnych, którzy interesowali się, jakie stanowisko zajmie Sąd w tej sprawie.

Do przekroczenia przepisów nie przyznałem się, wyjaśniając, że zaproszenia były wymieniane, przy wejściu na salę, na bilety wejścia, ostemplowane przez Zarząd Miejski. Zaproszenia miały więc tylko znaczenie propagandowe. Po takim moim wyjaśnieniu prokurator zrzekł się oskarżenia i Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Postanowiłem jednak dowiedzieć się, jak należy postępować, żeby uniknąć jakichkolwiek nieporozumień z Zarządem Miejskim. W wyniku moich dociekań dowiedziałem się, że są dwa sposoby wyjścia:

1 — albo na zaproszeniu umieścić klauzulę: „przy wejściu na salę zaproszenie podlega zamianie na bilet wstępu“,

2 — albo przed przystąpieniem do sprzedaży biletów-zaproszeń ostemplować zaproszenia w Wydziale Finasnowym (Sekcja Imprez) Zarządu Miejskiego.

Zaproszenia takie muszą mieć odperforowane (oddzielone dziurkami) kupony do oderwania przy wejściu. Pozostałe po zabawie zaproszenia z nie oddartymi kuponami zanosi się do Zarządu Miejskiego. Od tych zwróconych zaproszeń nie płaci się podatku.

Przestrzeganie tych zasad jest konieczne. Wiem bowiem, że znów kontroler nałożył na jednego z naszych kolegów, organizatora imprezy tanecznej, grzywnę w wysokości zł. 200, a wszystkich innych, nie przestrzegających tych zasad, czeka taka sama perspektywa.

I. Haberman

Loteria w szkole

Nie wszyscy kierownicy szkół i nie wszyscy Opiekunowie wiedzą, że na urządzenie loterii fantowej trzeba uzyskać zezwolenie władz. Niektórzy wychodzą z założenia, że urządzona loteria jest wewnętrzną szkolną zabawą. Te same dzieci, które fanty przyniosły, biorą w loterii udział. Nie jest to więc loteria publiczna. To stanowisko koliduje (jest w sprzeczności) z postanowieniem art. 3 pkt. 1 ustawy z dnia 9-go lipca 1936 r. o monopolu loteryjnym (D. U. R. P. N. 55 poz. 389) w związku z par. 1, pkt. 1, par. 2 pkt. 1 i par. 8 Rozporz. Ministra Skarbu z dnia 26 lutego 1937 r.

O zezwolenie na urządzenie loterii na terenie szkoły należy zwracać się do Grodzkiego Urzędu Skarbowego Akcyz i Monopolów Państwowych w Warszawie, ul. Nowy Świat 70 (w godz. urzęd. od 10-tej do 13-tej). Zgłoszenia składa się na piśmie na 5 tygodni naprzód. W podaniu trzeba podkreślić, na jaki cel przeznaczone będą zyski z loterii. Grodzki Urząd Skarbowy udziela zazwyczaj zezwolenia na urządzenie loterii, jeśli pieniądze są przeznaczone na cele społeczne, np. pomoc najbiedniejszym. Grodzki Urząd Skarbowy udziela zezwolenia tylko wtedy, gdy losy sprzedane mają dać ogółem wpływu nie mniej niż zł. 100.—. Można więc zrobić np. 500 biletów po 200 gr. lub 200 po 50 gr. Jeżeli Opieka Szkolna urządza loterię, z której dochód ze sprzedaży biletów ma być mniejszy od wspomnianej sumy zł. 100 — Grodzki Urząd Skarbowy bezwzględnie zezwolenia nie udzieli.

W podaniu trzeba zaznaczyć, o której godzinie rozpocznie się loteria; jest to konieczne, gdyż na tę godzinę przyjeżdża i jest obecny do końca loterii urzędnik skarbowy. Urzędnik ten sprawdza ilość losów i fantów. Zwraca uwagę na jakość fantów, gdyż pośród nich nie może być złota, srebra i platyny w stanie nie przerobionym, pieniędzy, papierów wartościowych, nieruchomości, oraz produkcji monopolów państwowych.

Dalej — przed uzyskaniem zezwolenia — żadnych losów na loterię nie należy robić dlatego, że Gr. Urz. Skarb. wymaga, aby na każdym bilecie było napisane: Nr. zezwolenia Grodz. Urzęd. Skarb. Akc. i Mon. w Warszawie, Nr. losu i cena biletu. Napisanie kilkuset losów wymaga wielkiej pracy, natomiast takich 500 losów, zamówionych w drukarni, kosztuje plus minus 5 zł. Z drukowanymi losami członek Opieki Szkolnej wraca do Urzędu i tu następuje ich ostemplowanie pieczątką Grodz. Urzędu Skarbowego.

Urządzenie loterii podlega 10% opłacie monopolowej za pośrednictwem P. K. O. na konto Dyrekcji Polskiego Monopolu Loteryj-

nego Nr. 30.100. Opłata ta z chwilą podjęcia zezwolenia nie podlega zwrotowi.

W wypadku poruczenia sprzedaży losów osobom trzecim wynagrodzenie ich nie może przekraczać 10% wartości sprzedanych przez nich biletów.

Nie później niż w ciągu 3 miesięcy od terminu losowania należy złożyć Urzędowi Skarbowemu Akcyz i Monopolów Państwowych w Warszawie szczegółowe sprawozdanie rachnukowe z urządzanej loterii, załączając dowód, że osiągnięty zysk został oddany na cel wskazany w zezwoleniu. Niedopełnienie powyższych warunków podlega karze ustalonej w art. 193, 105 i 106 prawa karno-skarbowego z dnia 3 listopada 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr. 84 poz. 581).

St. Filipkowski

WIADOMOŚCI RÓŻNE

Fundusz Pomocy Finansowej Opiekom Szkolnym

Pragnąc przyjść z pomocą w trudniejszych okresach mniej zamożnym Opiekom Szkolnym, Rada Szkolna postanowiła utworzyć specjalny fundusz kredytowy, składający się z dobrowolnych wpłat (udziałów) zainteresowanych Opiek oraz z sumy obrotowej, wydzielonej na ten cel z ogólnych funduszów Rady.

Nie chcąc działać bez porozumienia się z Opiekami Szkolnymi, Rada wystosowała do wszystkich kierownictw szkół i Opiek Szkolnych specjalny okólnik, załączając projekt regulaminu „Funduszu Pomocy Finansowej" z prośbą o wypowiedzenie się i deklarowanie współudziału. Ta akcja przygotowawcza trwała do stycznia b. r., dając w wyniku zgłoszenia kilkudziesięciu Opiek Szkolnych, chcących przystąpić do współpracy finansowej.

Kilkanaście Opiek Szkolnych wpłaciło nawet od razu zadeklarowane udziały.

Zachęcona taką postawą Opiek Szkolnych, Rada Szkolna uruchomiła w pierwszej połowie lutego omawiany „Fundusz Pomocy Finansowej", udzielając kilku Opiekom pożyczek. Najwyższa kwota pożyczki, otrzymanej przez jedną z Opiek Szkolnych, działającej na krańcach Warszawy, wynosi 1.000.— zł. Ponieważ „Fundusz Pomocy Finansowej" nie ma charakteru kasy pożyczkowej — pożyczki są bezprocentowe.

Oddłużenie Opiek Szkolnych

Wiele Opiek Szkolnych posiadało z różnych tytułów zadłużenia w Radzie Szkolnej z dawnych lat. Aby tę sprawę uregulować, przed rokiem Rada Szkolna powołała Komisje Oddłużeniowe, których wynikiem było uzgodnienie z zainteresowanymi Opiekami wysokości zadłużeń. Uporządkowanie w ten sposób sprawy pozwo-

liło Opiekom Szkolnym na stopniowe spłacanie rat dłużniczych. Ogólna suma długów spłaconych w 1936/37 r. wyniosła zł 4.887,53; od 1-go września 1937 r. do chwili obecnej spłacono Radzie jeszcze około 700.— zł. Ściąganie rat dłużniczych trwa w dalszym ciągu.

Akcja częściowego zatrudnienia bezrobotnych pracowników umysłowych

Jak wiadomo, Stołeczne Biuro Funduszu Pracy, prowadząc akcję pomocy bezrobotnym, ma nie lada kłopoty z zatrudnianiem pracowników umysłowych, pozostających bez środków do życia.

Zwłaszcza trudności są duże, gdy idzie o tak zwane „częściowe" zatrudnianie, tj. o pracę „odrobkową".

Chcąc dopomóc w tej akcji społecznej Funduszowi Pracy, Rada Szkolna zaofiarowała swe pośrednictwo w zatrudnianiu bezrobotnych pracowników umysłowych, mając na uwadze, że pomoc tych pracowników może się przydać przede wszystkim kierownictwom szkół i Opiekom Szkolnym. I rzeczywiście akcja udała się nadspodziewanie. Wystarczy powiedzieć, że w okresie obecnego roku szkolnego od września do stycznia przeszło przez same tylko szkoły powszechne 423 pracowników. Oprócz szkół powszechnych korzystały z pośrednictwa Rady Szkolnej: Ośrodki Zdrowia, Tow. Krajoznawcze, niektóre instytucje oświatowe, a nawet Inspektorat Szkolny i Komisariat Rządu.

O rozmiarach akcji świadczyć może liczba dni pracy, wynosząca za okres 5-iu miesięcy — 11.144 i suma pieniędzy wypłaconych z tego tytułu, wynosząca na dzień 12 lutego 84.371.— zł.

Przezroczarnia Rady Szkolnej

Ciekawa jest praca przezroczarni, prowadzonej przez Radę Szkolną dla użytku szkolnego. Przezroczarnia ta nie ma celu zarobkowego; pobierane opłaty służą wyłącznie na opłacenie kosztów utrzymania przezroczarni.

Że przezroczarnia spełnia swoje zadanie, świadczy jej zasięg: okazuje się, że z przezroczarni korzystają nie tylko powszechne szkoły, ale szkoły zawodowe, dokształcające, szereg gimnazjów, świetlice, a nawet szkoły powszechne bliższych i dalszych osiedli podmiejskich. Liczba przezroczy wypożyczonych w roku szk. 1936/37 wyniosła 83.612 szt.; przeciętna liczba wypożyczeń w miesiącach zimowych w b. r. dosięga 15.000 (w listopadzie wypożyczono 15.502 szt.).

Sądownictwo o niewypełnianie obowiązku szkolnego

Przepisy ustawowe wymagają aby dziecko uczęszczało do szkoły regularnie. W wypadku, gdy dziecko opuszcza naukę bez usprawiedliwienia, rodzice (opiekunowie) odpowiadają za to przed specjalnymi sądami do spraw o niewypełnianie obowiązku szkolnego. Sądownictwo to spoczywa w rękach samorządu szkolnego (Rady Szkolnej). W bieżącym roku szkolnym do chwili obecnej odbyły się 42 posiedzenia sądowe, na których załatwiono 569 spraw; 355 spraw jest jeszcze w toku.

Skazano na grzywny 274 rodziców, wysłano 55 wniosków do Urzędów Skarbowych do przymusowych egzekucji grzywien.

Mimo możliwości skazywania niepoprawnych na areszt, rygoru tego, jako najostrzejszego, nie stosowano; w łagodniejszych wypadkach sądy udzielały nagany: nagany sądowej udzielono 52 rodzicom.

Zamożność Opiek Szkolnych

Obliczenia, dokonane na podstawie rocznych sprawozdań finansowych Opiek Szkolnych, wykazują, że tylko 2 Opieki miały dochód w granicach do 1.000.— zł., 20 Opiek miało od 1.000.— do 3.000.— zł., 24 Opieki od 7.000 do 10.000 zł., 27 Opiek miało wpływy od 3.000.— do 4.500.— zł., 27 Opiek miało ponad 10.000.—; najwięcej Opiek Szkolnych, bo 69, miało dochody od 4.500.— do 7.000.— zł.

Zebrania rejonowe

Od połowy listopada odbywają się we wszystkich rejonach podinspektorskich zebrania zarządów Opiek Szkolnych. Zebrania te skupiają od 30 do 100 osób, biorących żywy udział w dyskusjach, wykazując w ten sposób duże zainteresowanie dla zadań i bolączek Opiek Szkolnych. Tematem dotychczasowych zebrań były rola i finanse Opiek Szkolnych. W ciągu bieżącego roku szkolnego odbędą się jeszcze w kwietniu i maju zebrania rejonowe, poświęcone zagadnieniu akcji letniej.

Komitet do Spraw Sieci Szkolnych

W r. ub. Rada Szkolna podjęła inicjatywę zbadania obecnej sieci publicznych szkół powszechnych i ustalenia wytycznych sieci ulepszonej. W tym celu został utworzony specjalny Komitet, do którego Rada Szkolna zaprosiła kilku wybitnych znawców tej sprawy. Ponieważ udało się Radzie otrzymać na ten cel specjalny kredyt w Woj. Biurze F. Pracy, czynności Komitetu potoczyły się żywo, czego wynikiem było zbadanie ogromnego materiału statystycznego, dotyczącego rozmieszczenia dzieci w wieku szkolnym.

Przerobiony materiał statystyczny został następnie zilustrowany w kilkunastu mapach, robionych w dużej skali. Na mapach tych przedstawiono osobno takie zagadnienia jak: a) przeszkody terenowe na drodze dziecka do szkoły (tory kolejowe, ruchliwe ulice itd), b) zabudowę terenów, c) rozmieszczenie dzieci w wieku szkolnym w/g t. zw. obwodów statystycznych, d) rozmieszczenie szkół publicznych i prywatnych z wykazaniem budynków własnych i wynajętych, odpowiednich i nieodpowiednich, wreszcie e) zasięg terytorialny punktów szkolnych.

Prace Komitetu rozwijają się w dalszym ciągu i mają potrwać, jak się przewiduje, jeszcze około 6-ciu miesięcy.

Rozdawnictwo odzieży i obuwia

W przeciwieństwie do praktyki przeszłorocznej, kiedy szkołom rozdawano zasiłki w gotówce na odzież i obuwie, w roku bieżącym dostarczono pomocy w naturze w paltach, obuwiu i swetrach. Rozdawnictwa tych przedmiotów dokonał, na zlecenie Komitetu Pomocy Zimowej, Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży. Do rozdawnictwa ogółem przeznaczono w stolicy 3.000 palt, 4.900 par obuwia i 1500 szt. swetrów.

Akcja kulturalno-wychowawcza

Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży prowadzi 133 świetlice szkolne. W niektórych świetlicach, gdzie liczba dzieci jest większa, gdzie nie może podołać jeden pracownik, dodano siły pomocnicze. W świetlicach rozwija się akcja czytelnicza przy pomocy książek, dostarczanych w biblioteczkach ruchomych przez Komitet. Komitet zaangażował instruktorów śpiewu i inscenizacji, robót ręcznych itp. Dla umożliwienia prac specjalnych dzieciom o szczególnych zainteresowaniach i uzdolnieniach Komitet zainicjował tytułem prób kilka kół międzyświetlicowych, j. np. 2 koła rysunkowe, 1 śpiewacze. Wreszcie należy nadmienić, iż tytułem próby Komitet zapoczątkował poradnictwo samokształceniowe dla absolwentów szkół powszechnych; na razie z braku odpowiednich lokali prowadzona jest jedna poradnia dla środowiska wolskiego.

Przygotowania do akcji letniej

W związku ze zbliżającym się sezonem letnim Stołeczny Komitet rozpoczął prace przygotowawcze w zakresie kolonii i półkolonii. Zasięg tegoroczny będzie oczywiście zależny od zdobycia odpowiednich środków finansowych. Jak słychać, Komitet zabiega usilnie o to, aby prowadzić akcję kolonijną i półkolonijną w możliwie szerokim zakresie, nie węższym w każdym razie niż w roku zeszłym.

Warto przypomnieć, iż Komitet prowadził w roku 1937 kolonie dla 3.900 dzieci. Jak słychać, Komitet nosi się z zamiarem zapoczątkowania budowy własnego osiedla na kolonie letnie i zimowe. Nie wiadomo jeszcze, jaki będzie program półkolonijny dla Warszawy. Podobno Komitet planuje w porozumieniu z zainteresowanymi czynnikami budowę nowych punktów półkolonijnych (1 dla Pragi). Godzi się przypomnieć, iż wysiłkiem Komitetu przy pomocy funduszów publicznych, w roku zeszłym powstały 2 piękne półkolonie (na Kole koło Powązek i na Zdobyczy Robotniczej).

Sprawa pomocy młodocianym

W r. 1937 Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży zorganizował 21 kursów - obozów wędrownych dla wybranych absolwentów i asygnował kilkanaście tysięcy na obozy wychowania fizycznego dla młodzieży dokształcającej się, nadto subwencjonował kolonie dla młodocianych dziewcząt w Mieni. W bieżącym roku szkolnym Stołeczny Komitet dożywia kilka tysięcy młodocianych ze szkół dokształcających.

Pragnąc pogłębić swój stosunek i zbadać bliżej całokształt zagadnienia młodocianych w Stolicy, których liczba ogólna, jak wykazuje statystyka, dochodzi do 80.000, Stołeczny Komitet zainicjował pracę specjalnej komisji do spraw młodocianych. Zadaniem Komisji będzie między innymi wskazać, ile i jakiej pomocy wymagają młodociani, tj. młodzież od 14 do 18 lat, oraz jakie i przez kogo mogą być dostarczone środki na zorganizowanie niezbędnej opieki nad młodocianymi.

Książki nadesłane

Instytut Higieny Psychicznej w Warszawie (ul. Puławska 91) nadesłał do Redakcji następujące broszury:

Jak sobie radzić z dzieckiem od 4 do 7 lat.
O dziecku w pierwszych latach nauki szkolnej.
Trudny wiek dziewcząt 12—13 lat.
Trudny wiek chłopców od 12 do 14 lat.
Dorastające dziewczęta 14—17 lat.

Każda broszura zawiera 16 stron i kosztuje tylko 30 groszy.

POD ŚWIATŁO

Pan Niedojrzalski protestuje

— Hallo! Czy to ministerstwo?

— Tak!

— Czy pan minister?

— Nie, sekretarz pana ministra.

— Ja chcę mówić z panem ministrem.

— W tej chwili pana ministra nie ma.

— Wielka szkoda, bo mam bardzo ważną sprawę.

— To może pan sobie życzy zamówić audiencję u pana ministra.

— No, to proszę, tylko nie później niż jutro rano.

— Czy można wiedzieć, kto pan jest i jaką pan ma sprawę?

— Jestem Niedojrzalski, ojciec posyłający syna Zbigniewa - Bonawenturę - Aleksandra do szkoły Nr. 305.

Otóż nauczycielka mojego syna z klasy IV pod groźbą wyrzucenia ze szkoły kazała chłopcu obciąć włosy.

To skandal. Bo, proszę pana, ja jestem wyznawcą piastowskich tradycji. Obetnę włosy chłopcu dopiero jak będzie szedł do gimnazjum, a nie dla widzi-mi-się nauczycielki.

— Ale obcinanie włosów za czasów Piasta następowało właśnie po skończeniu 7 lat życia.

— Możliwe, chociaż wątpię. Ja jednak jestem patriotą i nie chcę, żeby mi kto dziecko demoralizował.

— A co panu powiedział kierownik szkoły albo wychowawczyni?

— Nie byłem u nich wcale i nie pójdę. Niech im pan minister da nauczkę.

— Ach tak?

* * *

— Hallo, czy to kuratorium?

— Tak!

— Czy może sam pan kurator?

— Nie, sekretariat.

— Szkoda, bo ja muszę mówić z panem kuratorem.

— A czy można wiedzieć, kto pan jest i w jakiej sprawie?

— Jestem Niedojrzalski, ojciec posyłający syna Zbigniewa - Bonawenturę - Aleksandra do szkoły 305. Otóż nauczycielka... (itd. jak wyżej).

— Pewno pana źle załatwiono w szkole, skoro pan wnosi skargę do kuratorium?

— Co? Mnie można źle załatwić? Ja ze szkołą nie rozmawiałem i nie będę rozmawiał.

— Bardzo żałujemy. I myślę, że pan kurator pewno nie przyjmie pana.

— Co takiego?

* * *

— Hallo, czy to inspektorat?

— Tak!

— Czy pan inspektor?

— Nie, sekretariat.

— Ja muszę natychmiast mówić z panem inspektorem!

— Więc kogo mam zgłosić i w jakiej sprawie?

— Jestem Niedojrzalski, ojciec... (jak wyżej).

— Czy pan już skończył panie Niedojrzalski?

— Skończyłem, panie inspektorze.

— Nie jest pan prostym człowiekiem, więc łatwiej pan mnie zrozumie. Otóż popełnił pan dwa błędy: pierwszy błąd to ten, że upiera się pan przy tych włosach chłopca, drugi, że pan nie zgłosił swych pretensji do szkoły, tylko od razu do mnie. Niech pan pomyśli, że na sto tysięcy rodziców takich, jak pan, każdy przychodzi do mnie w takich, jak pan, sprawach. No, ale bywa jeszcze gorzej. Bo niektórzy z takimi sprawami udają się wprost do pana ministra.

Na szczęście tego rodzaju ludzi jest wśród rodziców coraz mniej. Pan ze swoją sprawą musi udać się wprost do szkoły, a od siebie radzę panu wykonać polecenie wychowaczyni, bo jest ono słuszne.

* * *

— Więc, panie kierowniku, czy syn mój musi mieć obcięte włosy?

— A naturalnie.

— No to obetnę mu, bo nie chcę chodzić na szkołę ze skargą do pana ministra, do kuratorium albo do inspektora...

(Dalszego przebiegu rozmowy nie podaję, bo akurat w tym miejscu przewróciłem się na drugi bok i sen o panu Niedojrzalskim został przerwany).

Reflektor.

Odpowiedzi Redakcji

Pani M. B.: Artykuł „Jak rodzice powinni współpracować ze szkołą" zamieścimy w następnym n-rze. Prosimy o dalszy ciąg tego artykułu.

Pani R. Rudzińska — Artykuł o wywiadzie zamieścimy w następnym n-rze. P. **F. Borecki.** Również — w następnym numerze .